

Koncept

magazyn akademicki



W POSZUKIWANIU POWOŁANIA

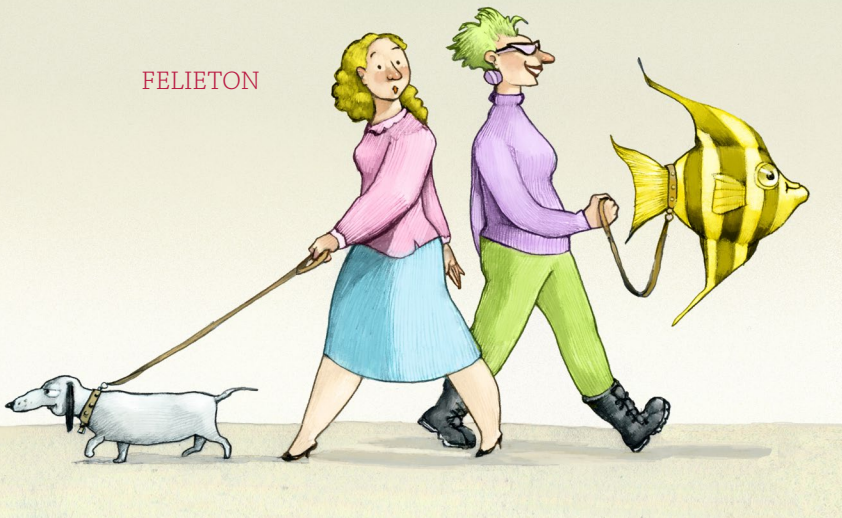
Jak nie zmarnować swojego życia

D'HONDT I PRZYJACIELE

Poradnik przed wyborczym maratonem

POKOLENIE MAGISTRÓW

Czy każdy powinien studiować?



Survival medialny

Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie otworzył kierunek survivalowy. Uważam, że należy pójść za ciosem i rozpocząć nauczanie sztuki przetrwania nie tylko w dziczy. Przede wszystkim warto, żeby tego typu treści zaczęły dotyczyć świata medialnego.



WIKTOR ŚWIETLIK

owy kierunek studiów dotyczyć będzie animacji przyrody i szczerze mówiąc brzmi to całkiem ciekawie. Słyszając o takim kierunku, pomyślałem jednak, że bardziej wartościowe byłoby uczenie odbioru rozmaitych przekazów, tak by nie robić sobie i innym krzywdy, a przede wszystkim nie ulegać ideologiom (które mają się chyba dziś najlepiej od połowy ubiegłego wieku). Właśnie taka refleksja została mi po rozmowach, które toczyłem z ludźmi na wakacyjnych szlakach.

Ważmy na przykład kwestie medycyny. Rozmówca A chętnie legitymuje się światopoglądem naukowym drwiąc z „zabobonów” religijnych i tym podobnych. Wyśmiewa się z „wiejskich bab” i tym podobnych ignorantów, którzy nie rozumieją rzeczywistości. Tylko nauka - zarzeka się. W pewnym momencie ujawnia jednak, że korzysta z porad specjalisty, który bardzo mu pomaga, bo wytwarza silne bioprądy.

- Co wytwarza? - pytam.
- Bioprądy - upewnia mnie rozmówca.

- Co mu je wytwarza? - dopytuję.
- No on wytwarza - pada odpowiedź.
- Ale to medycyna alternatywna - dziwię się.
- No tak.

Problem w tym, że medycyna alternatywna, szczególnie kwestia bioprądów, nijak nie jest uznana przez naukę. Osobiście, sędzę, że pojedyncze rozwiązania w niej stosowane mogą być pomocne, problem w tym, że facet, który na każdym kroku tępi nienaukowe podejście, przekonuje mnie, że bioprądy to najlepsza kuracja. Niestety, jest to początek, bo po chwili okazuje się, że urządził dom wedle zasad *feng shui*. Znacze to? Z tyłu góry, żeby odgonić złe duchy; z przodu rzeczka, żeby nakarmić dobre; z boku mostek, żeby te dobre weszły itd. Nobel z dziedziny duchologii.

Rozmówczyni B jest zajęta zawodowo kwestiami klimatu. Też mi zależy by się nadmiernie szybko nie zmieniał i zakładam, że przemysł ma jakiś wpływ na jego zmiany, a przynajmniej może tak być. Ale w pewnym momencie schodzimy na kwestię mięsa. Trzeba zabronić jego jedzenia, szczególnie wołowiny - twierdzi. Czemu? Bo krowy pasie się na pastwiskach, żeby były pastwiska trzeba wyciąć lasy, a w dodatku - to podobno było w jakimś dokumencie - jako pastuchów zatrudnia się często ludźmi wykorzystywanym do pracy niewolniczej. Nie znam się na tym, ale byłem kiedyś na wsi i widziałem, że uprawy pszenicy, gryki czy kukurydzy też zajmują sporo miejsca. A z lekcji historii pamiętam, że niewolników szczególnie dużo musiało pracować na plantacjach bawełny. Co więcej, zauważyłem, że wyhodowanie i zebranie tony buraków wymaga więcej bieżącej pracy niż pilnowanie stada krów. Nawet w czasach pełnej automatyzacji, w których to rola człowieka sprowadza się do nadzorowania i serwisowania maszyn. Tylko jak przebić się z tą „banalną” refleksją, że może dobrowolnie wystarczy ograniczyć jedzenie mięsa do ilości, które zaleca piramida żywieniowa?

Uczymy - włącznie ze mną - dziennikarstwa, pisania, tworzenia, jak to się dziś mówi tworzenia *contentu*. Przestaliśmy za to uczyć podstaw - krytycznej oceny tego właśnie *contentu*, bo coraz trudniej nazwać go dziennikarstwem. Jednym słowem, mamy coraz większą liczbę specjalistów od powielania propagandy, szerzenia szkodliwych poglądów i urzeczywistniania manipulacji i tępienia każdego kto śmie podawać to wszystko w najmniejszą choćby wątpliwość. Sprzyja to wszelkiej mąci korporacjom, ideologiom, a także korporacjom na tych ideologiach zarabiającym. Sprzyja też tym, którzy widzą, że sytuacja jest trochę niepokojąca i idą w taki negacjonizm, że w efekcie na sam koniec nie wierzą w istnienie Covidu-19 albo uważają, że wojna na Ukrainie to fikcja. A normalni ludzie, którzy potrafią wyrobić sobie własne zdanie i choć trochę spojrzeć na sprawy z boku, stali się gątkiem wymierającym.

Massa tabulettae



KRZYSZTOF KOTOWSKI
Redaktor naczelny

Jest w medycynie takie określenie jak *massa tabulettae*. Ten nieco tajemniczo brzmiący łaciński termin oznacza substancję... pozbawioną jakiegokolwiek oddziaływania, neutralną, bez żadnych wartości leczniczych czy odżywczych. Wykorzystuje się ją, żeby podać lek w czystej postaci, jeżeli jego masa jest za mała. Odkąd usłyszałem o tym terminie, nachodzi mnie czasem refleksja, że niektórzy ludzie, chcąc lub nie, stają się dla otaczającego świata i innych właśnie taką substancją. Odsuwają od siebie z całych sił wszelkie istotne

decyzje, nie myślą o przyszłości i nie wyznaczają sobie celów.

Jak już zdarzało mi się wspomnieć przy okazji wstępniaków do naszego magazynu, nie ma dla mnie wielu gorszych postaw niż bierne unoszenie się na falach, czekanie aż wszystkie najważniejsze decyzje podejmą za nas inni ludzie, spłynię na nas mądrość płynąca z etapu w życiu czy też pojawią się względy konieczne.

Październik – miesiąc wszelakich powrotów oraz pierwszych wizyt na uczelnianych kampusach – to idealny moment na to, aby przemyśleć swoje sprawy. Właśnie dlatego podjęliśmy w redakcji decyzję, aby znajdujący się przed wami numer poświęcony był przede wszystkim inspiracji do poszukiwania życiowych celów i powołań.

I tak oto Przemysław Zyra zachęca do znalezienia sobie wartości, które ukierunkują nasze wybory i decyzje, Patryk Puławski opowiada o dobrych drogowskazach na życiowych ścieżkach, a Gabriela Suchecka zastanawia się nad znaczeniem i rolą szczęścia.

Jednak jak zawsze w magazynie akademickim oferujemy Wam bardzo szeroką tematykę: w niniejszym numerze znajdziecie znakomite artykuły o kulturze, pracy, historii, sporcie (jak na przykład niezwykle ciekawą rozmowę Kamila Kijanki z absolwentem studiów dotyczących taktyki piłkarskiej) a także felietony i analizy.

Mam wielką nadzieję, że lektura niniejszego wydania pomoże wam znaleźć w sobie „koncept” na nadchodzące miesiące i lata. Tego właśnie wam życzę, bo naprawdę nie warto być *massa tabulettae*.

„Koncept”
magazyn akademicki

Wydawca:
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych
Adres: ul. Solec 81b;
lok. 73A, 00-382 Warszawa

Strona: www.fim.edu.pl
www.magazynkoncept.pl

E-mail: k.kotowski@fim.edu.pl

Redakcja:
Krzysztof Kotowski
(red. nacz.),
Wiktor Świetlik,
Patryk Kijanka,
Przemysław Zyra,
Kamil Kijanka,
Tomasz Rykaczewski,
Gabriela Suchecka,
Igor Subocz,
Rafał Krawczyk,
Katarzyna Kotowska,
Wojciech Bielski,
Ewelina Makoś,
Marta Biedrzycka,
Marek Czertwan,
Maja Polak,
Patryk Puławski,
Bartłomiej Suchecki,
Kryśia Paszko,
Edyta Śpiewak i inni.

Projekt, skład i łamanie:
Shine Art Studio

Druk prasowy wykonuje
Drukarnia Helios s.c.

Aby poznać ofertę
reklamową, prosimy
o kontakt pod adresem:
k.kotowski@fim.edu.pl

Chcesz dystrybuować
„Koncept” na swojej
uczelni? -> PISZ:
k.kotowski@fim.edu.pl

fim
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych

ZNAJDŹ NAS:

@MagazynKoncept

@FundacjaFIM

@magazynkoncept

/fundacja
inicjatyw
młodzieżowych

PARTNER STRATEGICZNY

fundacja
empiria i wiedza

fundacja arp

Ministerstwo
Edukacji i Nauki

Zadanie publiczne
współfinansowane ze środków
Ministerstwa Edukacji
i Nauki otrzymanych
w 2023 r. w ramach konkursu
„Organizowanie i animowanie
działań na rzecz środowiska
akademickiego”.



8-9

2 // FELIETON

Survival medialny

Wiktor Świetlik



10-11

3 // WSTĘPNIAK

Massa tabulettae

Krzysztof Kotowski

5 // KONCEPT NA NAWYK

Poznaj własne wartości

Przemysław Zyra

6-7 // TEMAT NUMERU

Poszukiwacze powołań

Patryk Puławski

8-9 // WYWIAD NUMERU

Z ziemi włoskiej do Polski

rozmawia Patryk Kijanka



14

10-11 // BONI ET AEQUI

Metoda d'Hondta

Krysią Paszko

12-15 // ROZWOJOWY KONCEPT

Studia? A na co to komu?

Tomasz Rykaczewski

Pasja a praca

Maja Polak

Lista zadań

Franciszek Dawidczyk

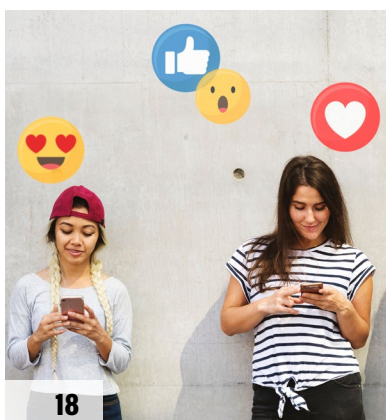
16-19 // KONCEPT NA TWÓJ ZAWÓD

Szanse w innowacjach

Igor Subocz

Social selling

Edyta Śpiewak



18

Spis treści

19-20 // KONCEPT Z PRZESZŁOŚCI

Historia uniwersytetów na świecie

Ewelina Makoś

Czerwona zorza

Katarzyna Kotowska

21 // ONI MIELI KONCEPT

Bogu, Ojczyźnie, Człowiekowi

Marek Czertwan

22-23 // KONCEPT KULTURALNY

Prawie jak w domu

Bartłomiej Suchecki

Czułe serce Haliny Poświatowskiej

Marta Biedrzycka

24-25 // SPORT

Piłkarskie derby Łodzi

Kamil Kijanka

26-27 // KONCEPT NA STUDIA

Jak zostać analitykiem piłkarskim?

rozmawia Kamil Kijanka

28-31 // FELIETON

Posłuchajmy starszych ludzi

Patryk Kijanka

Szczęście na drodze życia

Gabriela Suchecka

32-33 // KONCEPT NA WEEKEND

Niezwykła ziemia opolska

Maja Polak

34 // RANDKA (NIE) W CIEMNO

Czy miłość można zaplanować?

Marek Czertwan

35 // FUNDACJA

Liderzy gotowi do działania!



PRZEMYSŁAW ZYRA

Poznaj własne wartości

Centrum Badania Opinii
Społecznej prowadzi w Polsce
od lat badania dotyczące sys-
temu wartości Polaków. Ostatni
edycja odbyła się w 2019 roku.
Wyniki nie odbiegają od tych
z lat poprzednich (rok 2005,
2010 i 2013). Zakładam, że łatwo
domyślić się, co znajduje się
w czołówce.

Badani mogli wskazać trzy wartości. Pierwsze dwie to szczęście rodzinne (83%) i zdrowie (69%). Po tych dwóch odpowiedziach następuje przepaść, bo kolejne pozycje nie przebijają 30%. A znajdziemy tam, między innymi wiarę, uczciwe życie, spokój, pomyślność ojczyzny, pracę, wolność, przyjaćiół etc. Brzmi pięknie. Z pewnością wynik zgodny jest nawet z intuicyjnym przeczućciem. Jednak jak wyniki mają się do rzeczywistości? Wiemy jedynie, jakie są deklarowane wartości Polaków. A teraz inne badanie, a mianowicie Narodowy Test Zdrowia Polaków 2022 pod patronatem Collegium Medicum UJ. Czego się dowiadujemy? 29% Polaków jada jedzenie typu fast

food kilka razy w miesiącu lub częściej, podczas gdy po warzywa i owoce codziennie sięga zaledwie 30%, 30% Polaków pali wyroby tytoniowe, 33% pije napoje energetyczne. Z tego samego badania dowiadujemy się, że codziennie lub kilka razy w tygodniu z rodziną spotyka się 39% Polaków. Z kolei badania dotyczące spędzania czasu rodziców z dziećmi pokazują wyniki oscylujące w granicach 10-30 minut (często z rozróżnieniem płci i wskazaniem na mniejsze zaangażowanie ojców). Jedno z brytyjskich badań wskazuje również, że czas poświęcony w 100% na dziecko ze strony ojców to średnio... 40 sekund. Wszystko to skłania do stwierdzenia, że deklarowane wartości różnie mają się do rzeczywistego postępowania.

DLACZEGO TAK JEST?

Przychodzą mi na myśl takie przyczyny:

- społeczna presja - ludzie deklarują to, co powinno się deklarować;
- brak umiejętności przełożenia intencji na działania - ludzie chcą, żeby coś było ich wartością, ale nie mają chociażby siły charakteru, która pomogłaby im kierować się ustalonymi przez siebie zasadami;
- złożoność wartości - dobrym przykładem jest zdrowie. Jest na tyle złożone, że sprowadzanie go, do tego czy jemy akurat *fast-foody* czy nie, byłoby bardzo nietrafne;
- brak samoświadomości - na tym ostatnim wytłumaczeniu warto się trochę pochylić. Być może każdego choć trochę dotyczy kwestia braku samoświadomości. Co zrobić, żeby ją zwiększyć? Przede wszystkim warto wyklarować sobie czym są wartości i do czego są nam potrzebne?

Wartości to pewne idee, ideały, postawy, przekonania, które niejako kierują naszym życiem. Są to z jednej strony nasze motywatory (wstanę rano, bo muszę...); z drugiej strony stymulatory rozwoju; zmiany czy jeszcze inaczej czynniki, w oparciu o które podejmujemy decyzje życiowe: wziąć łapówkę czy odmówić? To moje prawdziwe wartości (te którymi się kieruję) pomogą mi podjąć decyzję, a jeżeli się nimi nie pokieruję, będę czuć niepokój, złość, frustrację.

Jeżeli człowiek nie jest świadomy swoich wartości, to może się okazać, że przyjmuje za swoje wartości te,

które podrzucają mu inni. Przykładowo zaczyna wierzyć, że życie polega na dążeniu do osiągnięcia sukcesu zdefiniowanego przez media czy popkulturę. Może też zacząć realizować marzenia i oczekiwania innych zamiast własnych. Z tej perspektywy można spojrzeć na wypowiedzi ludzi znanych np. z telewizji - te które mówią, że pieniądze czy sława to nie wszystko. Ktoś mógłby powiedzieć, że takie gadanie to próżność. Może to być jednak prawdziwy głos serca komunikującego - nie tego pragniesz. Tak rzeczywiście czasem się dzieje: ktoś czuje, że obecne życie nie wystarcza, realizowanie celów nie daje satysfakcji, brakuje mu świadomości tego, co jest ważne. Spójrzmy na kilka przykładów: Zenon Laskowik - znany komik porzucił karierę i został listonoszem; Phil Mulryne - piłkarz Manchester United zostawił piłkę nożną i został kapłanem katolickim; aktorka Dolores Hart i tenisistka Andrea Jaeger porzuciły kariery i poszły do zakonów. Być może u wspomnianych osób nastąpiła właśnie przemiana, polegająca na uświadomieniu sobie tego, co jest naprawdę ważne.

Nie ma jednego sposobu na odnalezienie własnych wartości. Z pewnością będzie jednak potrzebna refleksja. Czasem może w tym pomóc zadanie właściwych pytań. Jeżeli masz chwilę i chcesz ją poświęcić na takie właśnie rozmyślanie, to spróbuj przypomnieć sobie 5 ważnych wydarzeń w swoim życiu (pozytywnych) i 5 negatywnych. Ważne życiowe wydarzenia mają często to do siebie, że ważne są tylko dla Ciebie, a z zewnątrz mogą być mało spektakularne, a nawet zwyczajne. Czasem usłyszenie prostych słów może być właśnie przełomowym życiowym wydarzeniem.

Gdy zbierzesz te wydarzenia, warto zadać sobie pytania:

- dlaczego były one ważne?
- do czego dążę?
- od czego uciekam?

To tylko proste ćwiczenie, ale może być dobrym początkiem w drodze do poznania własnych wartości. A gdy je już poznamy, zostaje jedno proste zadanie: żyć w zgodzie z nimi. Niezależnie jakie są, jeżeli będziesz się nimi kierować stale, osiągniesz sukces. Bohaterów różnych dziedzin takich jak: Witold Pilecki, Maria Skłodowska-Curie czy Robert Lewandowski charakteryzuje właśnie to, że żyli/żyją w zgodzie z własnymi wartościami.

Poszukiwacze powołań



Kroki stawiane przez nas w ciągu życia wyznaczają konkretny szlak. Jak wiadomo szlaki są także w górach i prowadzą do różnych miejsc wartych zobaczenia. Miłośnicy górskich wędrówek potwierdzą, że warto zatracić się w górskich wędrówkach. Osoby które za pieszymi wędrówkami nie przepadają pewnie to zdementują. Warto jednak zacytować jednego chłopca, który podsumował wejście na Tarnicę (Bieszczady): „Tyle wysiłku dla takich brzydkich widoków?!”. Prychnąłem jak to usłyszałem (odpoczywając na tym właśnie szczycie).



PATRYK PUŁAWSKI

Trzeba włożyć wiele wysiłku, żeby zawędrować na szczyt górski. Jedni są do tego dobrze przygotowani, drudzy mniej, no i nie każdy to lubi, jak już wspominałem. Nikt nikogo nie zmusza do wakacji na południu Polski jak i „łażenia po kamieniach”, jesteśmy natomiast zmuszeni do wędrowania „szlakiem życia”, na końcu którego jest „szczyt”. Zdarzają się też dołki, ale pewnym jest, że jakiś koniec nas czeka.

WĘDRÓWKĄ ŻYCIE JEŚĆ CZŁOWIEKA

„Wędrowką życie jest człowieka” to powiedzenie znane przeciętnemu człowiekowi takiemu jak ja i ty. Skoro jest wędrowką to ma początek, cel i sporo zawirowań. Metafora z górą jest o tyle udana, że w górach jest coś magicznego, co od zarania dziejów ciągnie w nie ludzi. Nie jest tajemnicą, że z wysoka roztaczają się piękne widoki. Myślę, że to jest podstawowy powód, dla którego ludzie poświęcają swój czas i energię żeby wchodzić wyżej i wyżej. Ludzie jednak tak bardzo się od siebie nie różnią, niezależnie od tego czy są mali czy dorośli. Skąd więc stwierdzenia chłopca, że widoki są brzydkie? Moim skromnym zdaniem nie chodzi bowiem o zobaczenie czegoś ładnego (w tym przypadku widoku). Myślę, że chodzi o radość w oczekiwaniu na szczęśliwe zakończenie i jakiś rodzaj nagrody. Dla tego chłopca szczęściem nie było wejście na szczyt, panorama ze szczytu nie ujęła go za serce, tak jak dawniej ujęła jego rodziców i zapoczątkowała górskie wędrowki. Jego droga do szczęścia być może nie będzie wiodła od czasu do czasu przez górskie szczyty. Wszyscy wędrujemy cały czas, w sensie metaforycznym i wielu z nas zadaje sobie pytania - po co ta wędrowka? Jakie jest moje powołanie?

KTÓRĘDY DO CELU?

Może nie wprost, aczkolwiek postawiłem już tezę, że powołaniem człowieka jest szczęście. Mam

nadzieję, że każdy z czytelników zna to uczucie i często go doświadcza. Z pojmowaniem szczęścia jest chyba jednak jakiś problem, bo z roku na rok statystyki trąbią na alarm, że jesteśmy coraz mniej zadowoleni z naszego życia (statystyki dla świata zachodniego, do którego Polakom najbliższym dążeniach). Wiele osób stawia sobie za cel zgromadzenie majątku, który pozwoli na zapewnienie wysokiego statusu majątkowego, życia na wysokim poziomie, ogólnie pojmowanego komfortu. Inni zabiegają o sławę, bo w popularności upatrują cel swojego istnienia. Chcą zaistnieć na forum publicznym, być rozpoznawalnym. Ludzie reprezentujący pierwsze jak i drugie podejście do życia, zdają się być szczęśliwi na zdjęciach i w wywiadach, aż pewnego dnia portal z ploteczkami ogłasza niekłamną informację, że celebrycie zawaliło się życie. W ten sposób upada teza, że w życiu przede wszystkim chodzi o sławę i pieniądze.

„Porządny ekwipunek/wyposażenie” oraz znajomi to dwa z wielu składników z przepisu na bardziej udaną „wyprawę”, bez tych elementów byłoby trudniej. Z jakiegoś jednak powodu na wyprawy ludzie nie zabierają sztabek złota i tłumy fanów (celebryci raczej by nie wyczęli, gdyby dookoła nich wrzało od okrzyków w stylu „daj autograf”). W ich plecaku znajdziemy natomiast pożywne przekąski, na stopach wygodne buty, a przy nich wędrować będą ludźmi, przy których czują się komfortowo.

TRZY RODZAJE HOBBY

Spotkałem się z stwierdzeniem, że żeby być szczęśliwym potrzeba zająć w postaci hobby, które zapewnią dochód, odprężenie i zdrowie fizyczne. Szczęściarzami zwykliśmy nazywać tych, którzy swoją pracę rzeczywiście lubią, podobno tacy ludzie nie przepracowują nawet jednego dnia w swoim życiu. Zupełnie nie chodzi o to, że w pracy takie osoby leżą. Autor powiedzenia miał na myśli fakt, że lubiana praca nie jest obciążeniem, ma się przy niej wrażenie, że jest naszym powołaniem. Drugie hobby ma odpowiadać za to, że będziemy robić coś bez troski, z powodu że lubimy to robić.

WZOROWAĆ SIĘ NA INNYCH

Mówi się też, że szczęśliwe życie to kwestia farta, że odpowiada za to

przeznaczenie, że już w momencie urodzenia wszystko jest z góry określone. Mariusz Pudziański twierdzi natomiast, że szczęścia nie ma, że jest dyscyplina. Lindsey Stirling w pogoni za marzeniem przekuła swój talent w sukces, mimo, że w America's Got Talent została zbesztana za swój występ. Starbucks nie od razu był rozpoznawalną marką wartą miliardy dolarów. Michael Phelps nie urodził się jako mistrz olimpijski. Za każdą z tych historii nie stoi przypadek, ci ludzie podejmowali świadome wybory i kierowali swoje kroki tam, gdzie pragnęli się znaleźć.

TRZY DROGI ... I CZWARTA?

Zastanawiając się nad swoją drogą życiową niezmiennie zadajemy sobie pytanie o nasze powołanie. Rozglądając się za możliwościami słyszymy zazwyczaj o drodze duchowej i o małżeństwie, innych zdaje się społeczeństwo nie przewidywać. Nie uważam, żeby jedna była lepsza od drugiej, są inne. Ojciec Adam Szustak w jednym z filmów na kanale Langusta na płamie opowiada o dwóch już wspomnianych i trzeciej, jego zdaniem najtrudniejszej, drodze samotnego podróżowania przez życie. Ta samotna wędrowka nie ma jednak nic wspólnego z odizolowaniem się od społeczeństwa, co istotne wskazuje, że musi być to świadoma decyzja, a nie wypadkowa nieudanych relacji. O małżeństwie wiadomo, że jest to życie pełne oddania dla drugiej osoby i budowanej z nią rodziny. Kapłaństwo lub wstąpienie do klasztoru wiąże się z życiem oddanym ludziom w parafii, albo wspólnocie zakonnej. Według przepisu Ojca Adama życie samotne musi być motywowane chęcią życia dla innych w swoim otoczeniu i takie życie będzie odmienne niż życie duchowne (oddane Bogu). Być może coś źle zrozumiałem z wypowiedzi rozpoznawalnego zakonnika, ale jedno rzuca mi się na pierwszy plan. Niezależnie od wybranej drogi szczęście jest związane z tym, że żyjemy dla innych. W związku z tą myślą nasuwa mi się wniosek, że XXI-wieczni „mistrzowie życia” znaleźli czwarty sposób na życie, to jest - żyj dla siebie, dbaj o siebie, dogadaj sobie. Mam wrażenie, że czwarta ścieżka zyskuje na popularności, a rosnąca fala samobójstw i depresji w naszym zachodnim społeczeństwie sugeruje, że źle wybraliśmy, że to nie jest nasze powołanie.

Z ziemi włoskiej do Polski

o włoskiej kulturze i rynku pracy

Różnorodność Włoch sprawia, że corocznie państwo to odwiedza wiele milionów turystów. Przemierzając kraj wzdłuż i wszerz możemy natknąć się w nim na tak wiele cudownych zakątków, iż niemożliwym staje się wybór tego jednego – najpiękniejszego. Zakochani w górach mają szansę podziwiać Alpy na północy, jak i cieszyć oko widokiem Apeninów rozpościerających się niemal wzdłuż całego półwyspu. Miłośnicy wyspiarskiego życia mogą celebrować swój czas na Sardynii czy Sycylii, a entuzjaści nadmorskich kurortów dodatkowo mają do wyboru możliwość zażycia kąpeli w Morzu Śródziemnym, Liguryjskim, Tyrreńskim, Jońskim, czy Adriatyckim. Swoje tajemnice dodatkowo skrywają wulkany Wezuwiusz czy Etna, zaś miasta takie jak Rzym, Florencja, czy Mediolan przyciągają atrakcjami, które nie sposób opisać jednym zdaniem. Jeśli dodałbym jeszcze, że wielbiciele prostego, pięknego życia z pewnością znajdą ukojenie w skąpanej słońcem Toskanii, to okaże się, że ciężko będzie nie zgodzić się ze słowami Bertranda Russella, który rzekł: „Włochy, wiosna i pierwsza miłość razem wzięte, powinny wystarczyć, by uszczęśliwić najbardziej ponurego człowieka”. Okazuje się jednak, że czasem nawet z tego ziemskiego raju mieszkańcy Włoch decydują się wyemigrować. Tak było w przypadku Renato, który od wielu lat mieszka w Polsce. Co sprawiło, że znalazł się w kraju nad Wisłą? Jakie ma spostrzeżenia dotyczące obu państw? Jakie stereotypy o Włochach najbardziej go denerwują? Czy uważa, że Polacy potrafią zrobić dobrą pizzę? M.in. tymi przemyśleniami postanowił podzielić się z czytelnikami Konceptu.

Włochy kojarzą się nam z miejscem niemal idealnym do życia. To przecież kraj z Półwyspu Apenińskiego, wydaje się więc zawierać wszystko to, co powinno się umieszczać w gotowym przepisie na idealne wakacje – mam na myśli słoneczną pogodę, pyszną kuchnię, wspaniałe wina, czy niezliczoną ilość miejsc turystycznych. Swoje miejsce odnajdą tu zarówno wielbiciele mody i dobrej zabawy, jak również miłośnicy przyrody, historii, czy sztuki.

Jak długo mieszkasz w Polsce, jak to się stało, że zamieszkałeś właśnie tutaj?

Mieszkam w Polsce od pięciu lat. Po ukończeniu studiów rozważałem kilka możliwych krajów, w których mógłbym pracować i mieszkać, Polska okazała się najlepszym wyborem.

Pod jakim względem najlepszym?

Pod względem możliwości na rynku pracy, lecz także ludzi i ogólnego work-life balance.

Czy uważasz, że polski rynek pracy jest atrakcyjny dla obcokrajowców?

Tak, uważam, że polski rynek pracy jest jednym z najbardziej atrakcyjnych rynków w Europie. Obecnie może zaoferować lepszą równowagę między życiem zawodowym a prywatnym niż jego europejskie odpowiedniki.

A jak oceniasz sytuację na rynku pracy we Włoszech?

Myślę, że były już dla niego lepsze czasy niż te obecne. Wynagrodzenia nie są w tej chwili adekwatne do rosnących kosztów życia, a szanse na znalezienie stabilnej pracy są bardzo niskie. Mam nadzieję, że sytuacja poprawi się w przyszłości.

Czy Polska jest popularnym krajem emigracyjnym dla Twoich rodaków?

Rzeczywiście spotkałem tutaj wielu Włochów, ale powiedziałbym, że było ich więcej przed rozpoczęciem pandemii (przynajmniej w Warszawie). Nie sądzę jednak, aby Polska była bardzo popularnym kierunkiem kariery, ponieważ większość Włochów wolałaby przenieść się do Hiszpanii lub Portugalii - być może ze względu na podobieństwo klimatu, a może ze względu na fakt, że Polska dopiero niedawno zyskała na popularności.

Co generalnie Włosi wiedzą o Polsce?

Niestety, jeszcze niewiele, zwłaszcza ci, którzy nigdy nie podróżowali poza granicami kraju. Wierzę jednak, że to się zmieni w przyszłości. Przeciwny Włoch kojarzy Polskę z książkami historycznymi - w szczególności z II wojną światową. Na pewno jest kilku sławnych Polaków, którzy przyczynili się do popularyzacji Polski, takich jak Jan Paweł II, Lewandowski, Roman





Polański, Kasia Smutniak (przynajmniej we Włoszech jest sławna). Mieszkam w Polsce od dłuższego czasu, więc jestem o wiele bardziej zaznajomiony z polską kulturą niż moi rodacy, którzy tu nie mieszkają. Może warto byłoby zapytać ludzi, którzy nadal mieszkają we Włoszech, czy coś się zmieniło.

Z którego regionu Włoch pochodzisz? Co go charakteryzuje?

Pochodzę z Sycylii. Konkretnie z miasta Agrigento. Można napisać o tym miejscu wiele książek, a i tak nie wyczerpałoby się tematu. Jest to wyspa na swój sposób wyjątkowa. To połączenie wielu różnych cywilizacji, które ukształtowały jej tradycje, dialekt, kuchnię i kulturę. Mowa o krainie kontrastów, którą trzeba poznać i zrozumieć. Po dłuższej obserwacji widać tu znacznie więcej, ale urok Sycylii może nie być łatwy do uchwycenia na pierwszy rzut oka.

Posiadacie jakieś wyjątkowe sycylijskie tradycje?

Całkiem sporo. Przykładowo każde miasto posiada swojego patrona w postaci świętego. Każdy z nich ma swoją uroczystość, która przypada na inną datę/okres w zależności od miasta. Kiedy tak się dzieje, zwykle odbywa się uroczysta procesja, w czasie której niesiony jest przez centrum wielki posąg świętego. Na przykład w moim mieście świętym jest San Calogero, a obchody rozpoczynają się w pierwszą niedzielę lipca. Ten rodzaj procesji jest tym samym połączeniem starożytnych greckich zwyczajów (które odziedziczyliśmy podczas drugiej kolonizacji greckiej) oraz religii katolickiej. Inną tradycją, którą mamy w Agrigento, jest festiwal kwitnących migdałów, podczas którego można dostrzec ludzi ubranych w tradycyjne sycylijskie stroje.

A które miejsca w Polsce urzekły Cię najbardziej?

Gdańsk ma w sobie coś, co zawsze przykuwało moją uwagę. Szczególnie lubię odwiedzać go jesienią lub zimą. Myślę, że zimowe morze w Sopocie ma ten szczególny urok, który odróżnia je od Morza Śródziemnego.

Jakie główne różnice kulturowe dostrzegasz między Włochami a Polakami?

Myślę, że Włosi mają bardziej spontaniczne podejście do życia niż Polacy. W Polsce ludzie lubią planować wydarzenia, spotkania itp. z wyprzedzeniem... czasami nawet zbyt dużym. W rezultacie spotkanie z przyjacielem może stać się tak trudne, jak umówienie się na wizytę u lekarza. We Włoszech wystarczy zadzwonić do kogoś dziesięć minut przed wyjściem.

Czy spotkałeś się z jakimiś stereotypami na temat Włochów, które chciałbyś obalić?

Jednym z powszechnych stereotypów na temat Włochów jest to, że jesteśmy mocno skoncentrowani na rodzinie i długo mieszkamy z rodzicami. I choć z pewnością bardzo kochamy naszych bliskich, to myślę że nie powstrzymuje nas ten fakt przed opuszczeniem rodzinnego gniazda i z pewnością nie deprecjonuje naszego pragnienia poczucia niezależności. Ale oczywiście każda osoba jest inna, jak sądzę.

Co najbardziej zaskoczyło Cię po przyjeździe do Polski?

Szybkie tempo wzrostu gospodarczego i urbanistycznego. Z każdym następnym rokiem dostrzegam jak ten kraj rozwija się coraz bardziej.

A co najbardziej i najmniej podoba Ci się w Polsce?

Gościnność jest jednym z najlepszych aspektów Polski. Jak dotąd nie zauważyłem żadnych minusów życia tutaj, na początku może tylko klimat był problemem, ale teraz już się do niego przyzwyczaiłem.

Czy włoskie wesela przypominają te polskie?

Część ceremonialna jest taka sama, ponieważ oba kraje są katolickie. Jednak dalsza część uroczystości bardzo się od siebie różni. Włoskie wesela są "spokojniejsze" i skupiają się na posiłkach, podczas gdy polskie wesela kładą nacisk na picie i tańce. Powiedziałbym, że polskie wesela wyglądają jak prawdziwa impreza, podczas gdy włoskie wesela bardziej przypominają formalną kolację.

Za czym związanym z Twoim rodzinnym krajem tęsknisz najbardziej będąc tutaj, a za czym najmniej?

Tęsknię za atmosferą barów czy kawiarni. Mówię o tej szczególnej atmosferze włoskich barów, która jest typowa dla nas... Nie tęsknię za to za przytłaczającym tłumem.

Jakie miejsca w swoim rodzinnym regionie polecilibyś najbardziej?

Polecilibym całą wyspę. I to nie tylko wybrzeże - Sycylia ma bardzo interesujący górski krajobraz, który jest bardzo niedoceniany. Z mojego rodzinnego miasta, Agrigento, z pewnością polecam odwiedzić dolinę świątyni - jest to dosłownie jeden z najważniejszych elementów greckiego dziedzictwa we Włoszech.

Jakie jest Twoje ulubione danie z Twojego regionu?

Arancini oczywiście (uśmiech) - czyli smażone ryżowe kulki w panierce z bułki tartej i typowym mięsnym farszem ragu, a także sosem pomidorowym, mozzarellą, czy groszkiem. Uwielbiam także uliczne jedzenie.

A czy polubiłeś polską kuchnię?

Próbowałem prawie wszystkiego i tak, lubię polską kuchnię. Moje ulubione dania to żurek i pierogi - szczególnie te z truskawkami i jagodami. Uważam, że są wyjątkowe.

Zostając przy temacie kulinarnym - czy Polacy wiedzą jak zrobić dobrą pizzę? Co najbardziej zaskoczyło Cię w sposobie przygotowywania włoskiego jedzenia w Polsce?

Cóż... przepraszam, ale nakładanie sosu czosnkowego i ketchupu na pizzę jest po prostu obrzydliwe! I to jest najdelikatniejsze słowo, które przychodzi mi na myśl. Wybierając się na pizzę zdecydowanie polegałbym na włoskiej restauracji, aby mieć pewność, że otrzymam dobrze przygotowane danie. U was najbardziej zaskoczyło mnie także nadmierne używanie przypraw. Kuchnia włoska jest smaczna ze względu na swoją prostotę. Pamiętajmy, że mniej znaczy więcej!

Metoda d'Hondta

Poradnik przed wyborczym maratonem



KRYSIA PASZKO

CZY WARTO BYĆ PIERWSZYM NA LIŚCIE?

Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. W teorii miejsce na liście nie ma żadnego znaczenia – z danej partii dostają się ci kandydaci (wedle uzyskanych przez partię mandatów), którzy cieszyli się największą popularnością w oddanych głosach, niezależnie od tego z którego miejsca na liście kandydują. Oznacza to, że jest możliwe, że kandydat z pierwszego miejsca nie dostanie się do Sejmu, a dostanie się kandydat z miejsca ósmego (startujący z tego samego komitetu). Jednak okazuje

się, że wyborcy najczęściej głosują na osoby znajdujące się na pierwszych 3 miejscach listy. Wynika to prawdopodobnie z dwóch przyczyn: wystawiania przez komitety najbardziej znanych i lubianych kandydatów na pierwszych kilka miejsc, jak również mylnego przekonania wyborców, że kolejność na liście ma znaczenie w kolejności wejścia do Sejmu. Dlatego mimo tego że miejsce na liście formalnie nie ma żadnego znaczenia, to dla polityków nierzadko jest powodem wewnątrzpartyjnych sporów. Z popularnością „jedynek” wiąże się również pojęcie lokomotyw wyborczych, czyli bardzo znanych kandydatów, którzy pracują nie tylko na swój osobisty wynik, ale również zapewniają miejsce innym kandydatom ze swojej listy „ciągnąc” ich za sobą jak lokomotywa.

METODA D'HONDTA I JAK Z JEJ POMOCĄ OBLICZYĆ WYNIK WYBORÓW

Wybory nigdy nie są w pełni równe dla kandydatów – mając stałą

liczbę miejsc w parlamencie (w Polsce mamy przykładowo 460 miejsc w Sejmie) nie da się przydzielić liczby miejsc idealnie odpowiadającej wynikom wyborczym, ponieważ nie możemy przydzielić 1/3 lub 4/5 miejsca w parlamencie. Matematycy opracowali więc różne metody dzięki którym podział ten będzie jak najbliższy faktycznemu odwzorowaniu decyzji wyborców. Jedną z takich metod jest metoda d'Hondta, która jest stosowana w wielu współczesnych ordynacjach wyborczych, m.in. w wyborach parlamentarnych w Austrii, Finlandii, Izraelu, Holandii i Hiszpanii oraz w wyborach do Sejmu w Polsce. Metoda ta polega na dzieleniu liczby głosów oddanych na dany komitet przez kolejne liczby naturalne (1, 2, 3, 4 itd.). Następnie wypisujemy wszystkie uzyskane wyniki od najwyższego do najmniejszego, dopisując przy nich jaki komitet reprezentują, aż do zapełnienia wszystkich mandatów. Spróbujcie sami zmierzyć się z rozdzieleniem mandatów uzyskanych przez komitety startujące w wyborach w Konceptolandii w okręgu K. W tym

Kolejne liczby naturalne przez które dzielimy wyniki uzyskane przez dany komitet	Komitet A – liczba głosów uzyskanych w okręgu K: 9 000	Komitet B – liczba głosów uzyskanych w okręgu K: 4 200	Komitet C – liczba głosów uzyskanych w okręgu K: 7 500	Komitet D – liczba głosów uzyskanych w okręgu K: 580	Komitet E – liczba głosów uzyskanych w okręgu K: 2 700
1					
2					
3					
4					
Liczba uzyskanych mandatów					



okręgu jest do uzyskania 10 mandatów, a wyniki uzyskane przez komitety prezentują się tak jak w poniższej tabeli (wszystkie komitety w skali kraju osiągnęły wymagany próg wyborczy). Na dole strony znajdziecie poprawne odpowiedzi. Powodzenia!

PARYTET PŁCI?

12 lat temu w wyborach parlamentarnych do Sejmu wprowadzono mechanizm kwot, wedle którego na każdej liście wyborczej zgłaszanej przez komitet wyborczy, nie może zostać umieszczonych mniej niż 35% przedstawicieli każdej z płci. Takie rozwiązanie miało za zadanie zwiększenie udziału kobiet w polskiej polityce. Niestety, mimo wprowadzenia takiego rozwiązania do polskiego systemu wyborczego nie widać drastycznych zmian w ilości kobiet w Sejmie (w kadencji 2019-2023 około 28% Izby Sejmu to kobiety). Niższa niż wymagana systemem kwotowym liczba wynika z faktu, iż kobiety otrzymują statystycznie dużo niższe miejsce na liście (różnica w medianie pozycji kobiet i mężczyzn na listach wyborczych

to przeciętnie 3 na niekorzyść kobiet). W niektórych krajach (często dobrowolnie przez partie) przyjęty został mechanizm suwakowy, polegający na naprzemiennym umieszczaniu kobiet i mężczyzn na listach wyborczych. Takie rozwiązanie wedle ekspertów mogłoby być zdecydowanie skuteczniejsze niż obecnie przyjęty system, jednak przede wszystkim wymagane są działania na rzecz zmiany stereotypów o roli kobiet w życiu publicznym w Polsce takie jak debaty czy programy mentoringowe dla dziewczynek.

NIEZMIENIONE OKRĘGI

Niestety, niezmienione od 2011 r. granice okręgów wyborczych (zwłaszcza w wyborach do Senatu) sprawiają, że okręgi, mimo zapewnionej w Kodeksie wyborczym zasady równości materialnej, wcale nie są równe. Siła głosu najmniejszego okręgu senackiego jest ponad 3 razy większa od okręgu największego (chodzi tu o ilość osób głosujących przypadającą na wybór 1 senatora). Podobnie wygląda sytuacja w wyborach do Sejmu. Ucierpiał na tym zwłaszcza

okręg warszawski (głosujący razem z zagranicą) i okręg warszawski II tzw. Obwarzanek (powiaty wokoło Warszawy). Wskutek migracji na te tereny zwiększyła się ilość mieszkańców, natomiast ilość mandatów w okręgach pozostała bez zmian.

A W SENACIE... ZWYCIĘZCA BIERZE WSZYSTKO

W przeciwieństwie do wyborów do Sejmu, które są wyborami proporcjonalnymi, wybory do Senatu są wyborami większościowymi: zwycięzca bierze wszystko, tylko jedna osoba w danym okręgu uzyskuje mandat parlamentarny. Dlatego właśnie zarówno w poprzednich jak i w obecnych wyborach do Senatu opozycja utworzyła wspólną listę: aby nie rozdzielać głosów między partiami opozycyjnymi, ponieważ w takim układzie w większości okręgów wygrałaby partia rządząca, mimo tego, że w części z nich wyborcy mogli bardziej sympatyzować z opozycją (przykładowo: opozycja zamiast uzyskać 60% poparcia działając razem uzyskałaby po 30%, 20% i 10%).

Odp: Mandaty: 1szy - Komitet A (9000 gł.), 2gi - Komitet C (7500 gł.), 3ci - Komitet A (4500 gł.), 4ty - Komitet B (4200 gł.), 5ty - Komitet C (3750 gł.), 6ty - Komitet A (3 000 gł.), 7my - Komitet E (2700 gł.), 8my - Komitet C (2500 gł.), 9ty - Komitet A (2250 gł.), 10ty - Komitet B (2100 gł.). Komitet A uzyskał cztery mandaty, Komitet B dwa mandaty, Komitet C trzy mandaty, Komitet D zero mandatów a Komitet E jeden mandat.

**TOMASZ RYKACZEWSKI**

Czy choć raz w życiu usłyszałeś/aś coś w stylu „musisz mieć magistra”, „studium póki możesz”, „studia to klucz do lepszej pracy” albo wręcz przeciwnie „bez studiów nie zrobisz kariery”? Jeśli natknąłeś się na jedno z tych zdań, to w tym tekście pojawią się rozważania, które pomogą ci zweryfikować, to co do tej pory usłyszałeś.

Studia?

A na co to komu?

Jeśli natomiast spotykasz się z tego typu myślami po raz pierwszy, to warto poznać różne perspektywy, żeby odpowiedzieć sobie na jedno zasadniczo ważne pytanie. Skoro już zapadła decyzja, że 5 lat swojego życia spędzi się w tych czy innych murach uczelni, to warto zadać sobie pytanie - po co?

CEL NA WAGĘ ZŁOTA

Tak krótkie, a zarazem trudne, pytanie odnośnie celu studiowania - warto zadawać je sobie co jakiś czas. Dobrze też jakbyśmy znajdowali na nie w miarę sensowną odpowiedź. Jednak najlepsze lata życia poświęcamy na siedzeniu na zajęciach, słuchaniu mądrych ludzi i notowaniu teorii, które, podobnie jak wzory skróconego mnożenia, mogą nam się nigdy w życiu nie przydać. Lata nie wrócą, a wiedza wyparuje, więc warto wiedzieć, po co się jest w konkretnym miejscu.

W ostatnich latach zastanawiał mnie argument, że ktoś studiuje dla lepszej pracy. Dość rozsądne podejście, jednak w dzisiejszych czasach w wielu przedsiębiorstwach przyucza się na szkoleniach wstępnych i okresowych, a proces wprowadzania na stanowisko bywa dość złożony. To podejście jest pochodną mentalności młodych ludzi z początku XXI wieku, kiedy w Polsce panowało olbrzymie bezrobocie (przekraczało w skali kraju 20%) i rzeczywiście wtedy ukończone studia wyższe dawały szansę na lepszy staż. To myślenie przechodzi na kolejne pokolenia, mimo iż nie jest do końca dopasowane do obecnych realiów rynku pracy, gdzie samo wykształcenie często przegrywa z tym, co realnie się umie i jakim jest się człowiekiem. Nie mówię oczywiście, że aby mieć wystarczająco - trzeba jeszcze poświęcić

sporo czasu, żeby się nauczyć. Nikt z dnia na dzień nie zostanie pilotem, architektem czy księgowym.

Studia dla lepszej pracy w niektórych wypadkach mogą być bardzo ambitnym planem. Najbardziej prestiżowe stanowiska w dużych firmach są zajmowane przez osoby z dyplomami najlepszych uczelni. Mimo iż w rankingach światowych nasze podmioty nie błyszczą, to jednak też pozycjonuje się je według różnych kryteriów. Ważne jest jedno - sam dyplom lepszej pracy nie daje, może co najwyżej lekko pomóc.

A może by tak nauczyć się czegoś, żeby założyć własny biznes? W końcu tytuł magistra jest owiany jeszcze leciutką mgiełką prestiżu, a wzmocnienie tego tytułem biznesmena może być kuszące. Tu jednak pojawia się znaczny mały problem. Poza wiedzą, trzeba mieć jeszcze inne cechy przedsiębiorcze, a to nie zawsze idzie w parze z wykształceniem. Znam osoby, które rzeczywiście poszły na studia, ponieważ miały pomysł na biznes, ale brakowało im wiedzy jak go zrealizować i szukały informacji. Są to unikatowe osoby, może kilka na rocznik... Studia pozwalają rozwinąć wiele cech, jednak patrząc z perspektywy osób z moich studiów i ich dalszych losów, widzę, że same paski na świadectwie nie są gwarantem bycia kolejną gwiazdą Krzemowej Doliny.

A może poświęcić się nauce? Badać nieznaną, stawiać śmiałe tezy, patentować nowe wynalazki, stworzyć unikatowy model i opowiadać mądre rzeczy na konferencjach. Brzmi ciekawie, jednak gdy dołączymy do tego aspekt finansowy to przestaje być to aż tak kuszące. Stety niestety tak już jest, że naukowcy raczej nie słyną z luksusowych aut, urlopów na Bali czy garniturów z jedwabiu. Nieliczni rzeczywiście potrafią komercjalizować swoją wie-

dzę i chwala im za to. Symboliczne są statystyki, z których wynika, że ekonomiczni mający największą wiedzę o funkcjonowaniu gospodarki, wcale nie są najbogatszymi ludźmi na świecie. Czy zatem ta droga jest atrakcyjna? Na pewno dla pasjonatów badań. Trzeba trochę kreatywności, logiki i pewnej smykałki do komercjalizacji wiedzy, to z pewnością się przyda.

TWÓJ MENTOR - NAUCZYCIEL

Temat naukowy prowadzi nas prosto w stronę dydaktyki. Trudno być dobrym nauczycielem akademickim. Niektórzy zostali na uczelni zaraz po studiach i nie za bardzo mieli możliwość posmakowania życia zawodowego w praktyce gospodarczej lub po prostu nie mieli pomysłu, gdzie iść dalej. Są też tacy, którzy są wybitni w teoriach i naukach... ale z poprzedniego wieku. Uczenie ludzi dorosłych (tak, to też studenci) również wymaga dość sporych kompetencji. Są oczywiście świetni wykładowcy, dla których jest to pasja i z pełnym zaangażowaniem spełniają swoją życiową misję uczenia następnych pokoleń. Prawdą jest jednak, że jako studenci chcemy czerpać wiedzę od ludzi sukcesu, od tych, którzy nas inspirują, którzy sami czegoś doświadczyli, coś stworzyli i mogą nam przekazywać tę wiedzę w oparciu o praktykę i wyrobiony autorytet. Nauczyciel na każdym etapie rozwoju człowieka jest mentorem, który wprowadza w nieznaną, wskazuje drogę, pomaga pokonywać przeciwności... zaczyna być patetycznie? Tak, bo gdyby na jakiejś uczelni zajęcia prowadzili przedstawiciele top 100 Forbes to sale wykładowe pękały by w szwach. Dobór odpowiednich wykładowców

i ich portfolio to ważny element studiowania. W końcu, czy biznes może nas nauczyć ktoś, kto nigdy nie widział firmy?

PECUNIA NON OLET

Postawmy sobie sprawę jasno, kasa w życiu musi się zgadzać. Można płakać w Tico, jednak lepiej w Bentley'u. Wszyscy chcemy się bogacić, zwiedzać świat i być lepszymi ludźmi. Studia teoretycznie mają nam w tym pomóc, ale przecież są obecnie o wiele szybsze metody zarabiania. Zamiast przez 5 lat kuć różne teorie i metody, żeby potem zaczynać pracę od juniora, można zdobywać doświadczenie zawodowe, można handlować w sieci wieloma rzeczami, można zostać youtubem, pato-celebrytą lub „twórcą” na onlyfans. Sposobów jest sporo, więc czy te studia są, aż tak kluczowe dla mitycznego dobrostanu?

W obecnych czasach tytuły naukowe mocno się zdewaluowały tj. straciły na wartości. Niedługo dumny magister pisało się na drzwiach do mieszkań, a po śmierci nawet na nagrobkach - „Świętej pamięci magister...”. Teraz gdy według ostatniego spisu powszechnego 23,1% ogółu polskiego społeczeństwa na wykształcenie wyższe, co jest wynikiem najwyższym na świecie, prawie wszędzie są magistrzy. Pojawiają się również głosy, że ten tytuł nic nie daje... i to w wielu przypadkach prawda.

Częstym argumentem za studiowaniem jest budowanie więzi społecznych i rozwój kompetencji interpersonalnych. Nagle jesteśmy w grupie, z którą przeżywamy naprawdę bardzo ważne chwile w życiu np. pierwsze miłości, przyjaźnie na całe życie, grube imprezy, rozczaro-

wania, poważniejsze prace. To nie są błahе rzeczy, za kilka lat to właśnie one zostaną w głowach jako wspomnienia i ukształtują nasze postawy. Skoro już się tutaj znajdujemy, warto zadbać o relacje.

NIE LĘKAJCIĘ SIĘ

Wśród niektórych studentów panuje lęk przed pytaniem „co potem?”, jakby zaraz po odebraniu dyplomu czekała tiara przydziału, która może z nami zrobić wszystko i wysłać wszędzie. Ten lęk bywa paraliżujący, pojawiają się pytania „a jeśli nie dostanę pracy?”, „co jeśli nie spodoba mi się w pracy?”. Mi obojętnie ten lęk towarzyszył pod koniec studiów, kiedy rzeczywiście trzeba było myśleć nie o następnym roku akademickim tylko właściwie całym życiu... Cytując klasyka - „Jesteśmy tu tylko chwilę pomiędzy wiecznościami, więc nie warto marnować czasu”. Warto sobie uświadomić, że każdy jest kowalem swojego losu... znowu patetycznie, ale tak rzeczywiście jest. Każdy ma tyle ile sobie wypracuje i wynegocjuje, nic więcej, a żeby to osiągać trzeba obrać jakiś kierunek i po prostu tworzyć okoliczności zamiast ich szukać.

ZBIÓR MYŚLI

Podsumując powyższe myśli, pytanie o cel studiowania wydaje się całkiem zasadne i potrzebne, a odpowiedź może pokierować całą karierą. Studia nie należy traktować jako pozycję z kategorii must have, za to mogą być świetnym uzupełnieniem życia. Może to zabrzmieć samolubnie, ale czerpanie z tego okresu tego co najlepsze jest całkiem rozsądną strategią.



Pasja a praca

Odnaleźć pasję to jak przebiec maraton z przeszkodami, a nie bieg na 100 metrów specjalnie przygotowaną prostą ścieżką. Chciałbyś przeżyć scenę rodem z hollywoodzkiego filmu, obudzić się pewnego słonecznego poranka i wiedzieć co dokładnie chcesz robić w życiu? Niestety, rzeczywistość to nie scenariusz do adaptacji komedii romantycznej, tylko niezły tor przeszkód. To że jesteś jeszcze młody, nie zwalnia cię z obowiązku poszukiwania własnej tożsamości. Szukanie nie równa się czekaniu, aż ktoś wskaże i właściwą drogę. Zaczynj działać.

MAJA POLAK

NIE JESTEŚ SAM

Jeśli wydaje ci się, że jesteś jednym z nielicznych młodych ludzi wchodzących w dorosłe życie, który nie ma pojęcia co powinien zrobić ze swoim życiem, to oświadczam ci, że z całą pewnością nie. Mnóstwo osób w twoim wieku, a nawet starszych, nie ma pojęcia, co chce robić, kim chce być, a przede wszystkim kim jest na obecnym etapie swojego życia. Trudno jest nam odnaleźć właściwą drogę. Czemu? Bo boimy się próbować, jak ognia unikamy potencjalnych porażek, myślimy o tym, co się nam opłaca, nie o tym w czym czujemy się dobrze. W XXI wieku mamy tyle możliwości, że albo wolimy nie wybierać niczego, niż wybrać źle albo wybieramy wszystko naraz i nie osiągamy niczego. Ludzi, którzy odnaleźli w życiu pasję i czują się spełnieni w swojej pracy, jest naprawdę mało. Możesz być jednym z nich. To twój wybór czy podejmiesz wyzwanie.

PRACA A POWOŁANIE

Ktoś mądry kiedyś powiedział, że jeśli kocha się to, co się robi, nie przeprocjuje się ani jednego dnia. Brzmi jak totalny banał z cyklu „codzienne teksty motywacyjne”. Osobiście uważam, że to bardzo

trafne stwierdzenie, jednak często jest źle interpretowane. W życiu nie chodzi o to, żeby nie pracować, nie popełniać błędów i nie męczyć się. Wszystko zależy jednak od tego, czy twój wysiłek jest adekwatną ceną do zysku. 48-godzinny dyżur w szpitalu może cię wykończyć, niezadowolony klient może zdenerwować, a końcowe egzaminy doprowadzać do szału i zdecydowanie za wysokiego poziomu kofeiny we krwi. Jeśli mimo zmęczenia i stresu czujesz, że było warto i że to wszystko ma sens, jesteś we właściwym miejscu. Każdy z nas ma czasami ochotę rzucić to wszystko w diabły i mieć w końcu święty spokój. To nie znaczy, że nie kochasz, tego co robisz. Ciężko pracujesz, ale czy z powołania i pasji? Jeżeli rachunek korzyści się zgadza, zdecydowanie możesz nazywać się szczęśliwym człowiekiem.

ZMIANY SĄ DOBRE

Wiem, że cudownie byłoby od razu wiedzieć, co chce się robić w życiu. Przykro mi, ale muszę być szczerą - są na to marne szanse. Chcesz odnaleźć powołanie? Bądź gotowy na zmiany. To że wybrałaś taki a nie inny kierunek studiów nie obliguje cię do jego ukończenia ani do pracy w zawodzie. Wbrew pozorom, szkoła wcale nie determinuje twojej ścieżki zawodowej i wiem, co mówię, bo sama w obecnej pracy nie robię nawet 1% tego, czego nauczyłam się na uczelni. Daj sobie przestrzeń na próbowanie i podejmowanie złych decyzji. Nie zawsze muszą to

być drastyczne zmiany. Nie musisz rzucać uczelni, żeby zapisać się na kurs lub rozwijać swoje hobby. Szukaj siebie i rób to, dopóki nie poczujesz, że jesteś w miejscu, w którym czujesz się szczęśliwy.

ODWAŻNIE I GŁUPIO TO DWA RÓŻNE PRZYSŁÓWKI

Pewnie po przeczytaniu poprzedniego akapitu pomyślałaś - ma rację, rzucać studia i mam to wszystko Gratuluję odważnej decyzji. Mam tylko jedno pytanie - naprawdę czujesz, że to nie jest miejsce dla ciebie czy poniosł cię nastrój mijających właśnie wakacji i chęć bycia beztróskim człowiekiem? Pamiętaj, żeby dać sobie czas do namysłu. Odważne decyzje nie muszą być jednocześnie głupie. Rezygnacja z wykładów, bo na pierwszym nic nie zrozumiałaś czy z pracy, bo okazało się, że miałaś o niej trochę inne wyobrażenie, to nie jest poszukiwanie siebie tylko lenistwo. Daj sobie chwilę na oswojenie się z nową sytuacją, pozwól sobie na niewiedzę, na zadawanie pytań, a nawet na poczucie się zwyczajnym kretynem. Każdy z nas czasami się tak czuje. I co z tego? Jeśli włożysz w to odpowiednio dużo pracy i uwierzysz, że ci się uda, po jakimś czasie możesz stać się specjalistą.

Zmieniaj, próbuj, upadaj i podnoś się. W życiu warto ruszyć przed siebie bez mapy zamiast pędzić przed siebie autostradą. Lepiej potykać się i wstawać niż zapomnieć, że istnieje możliwość zawrócenia.

Wielokrotnie miałem sytuacje, w których wiele gromadzonych zadań mnie przytłaczało, przez co realizacja któregośkolwiek z nich wydawała się niemożliwa. Po spojrzeniu listę 10 czy 20 aktywności do zrobienia, okazywało się, że ciężko mi znaleźć siłę, żeby zabrać się chociaż jedną z nich.

JAK SOBIE Z TYM RADZIĆ?

Podczas sporządzania listy zadań (co już jest pierwszym krokiem w stronę ich realizacji), często mierzyłem się z problemem wielkości danego planu, ponieważ opisane skrótowo czynności wiązały się z kolejnymi wyzwaniem. Mając to na uwadze, zacząłem dzielić większe zadania, na parę mniejszych podzadań, co sprawiało że zamiast 5 rozbudowanych i trudnych, kończyłem z 15, ale za to łatwymi, takimi od których nie bolała mnie głowa. Stopniowanie trudności nadawanych sobie poleceń, i rozbijanie ich na mniejsze części, było i jest kluczowe dla mojej psychiki.

JAK ZNALEŹĆ MOTYWACJĘ?

Od zawsze zmagalem się z problemem motywacji w temacie załatwiania różnych spraw czy wykonywania zadań. Mam tendencję do odkładania wszystkiego na ostatnią chwilę, co dokłada stresu (szczególnie kiedy przychodzi *deadline* i okazuje się, że czasu zostało już naprawdę niewiele). Szukając rozwiązania tego problemu, natknąłem się na książkę *Zjedz tę żabę* Briana Tracy'ego. Znalazłem tam ciekawe rozwiązanie mojego problemu – autor zasugerował, że wystarczy sporządzić plan na następny dzień, najlepiej przed pójściem spać, by dużo bardziej zwiększyć efektywność swojej pracy. Takie proste rozwiązanie mnie zaskoczyło, a jeszcze

Lista zadań

Klucz do efektywności?

FRANCISZEK DAWIDCZYK



bardziej jego efektywność, bo moje odkładanie zadań na później zniknęło. Miałem wyznaczone godziny na wykonanie określonej czynności – *deadline'y* zaczęły wynikać z dobrze ułożonego planu. To pozwoliło mi przestawić się na nowy system i uznać go za dobry.

Drugim pomysłem z książki stanowi zajmowanie się najtrudniejszymi i najmniej przyjemnymi zadaniami czy problemami (zartobliwie nazywanymi przez autora żabami, które trzeba zjeść), na samym początku dnia. Wykonanie jego takiego obowiązku po zastosowaniu się do tej wskazówki pozwoliło mi znaleźć motywację do zajmowania się innymi aktywnościami przez resztę dnia. Bo skoro byłem w stanie pokonać największe wyzwanie, to nic innego nie stało mi już na drodze, do osiągnięcia kolejnych sukcesów.

JAK EFEKTYWNIIE PRACOWAĆ?

Po wyznaczeniu celów na dzień oraz ułożeniu grafiku z godzinami przyszedł czas na realizację wyzna-

czonych celów. Tu zaczyna pojawiać się problem – głównie ze skupieniem. Podczas nauki (jeszcze w liceum) usłyszałem o Technice Pomodoro – sposobie na efektywne pracowanie. Całość techniki opiera się na podziale pracy na 25-minutowe serie z 5-minutowymi przerwami. Po 3 takich seriach następuje dłuższa przerwa, 15-30-minutowa, by później zacząć cykl od nowa. Dla mnie był to jeden ze skuteczniejszych sposobów na koncentrację podczas pracy czy nauki.

Oprócz tego zauważyłem, jak wielkim rozpraszaczem jest telefon. Nawet jeśli był włączony, będąc w zasięgu wzroku, znacząco obniżał mój poziom skupienia. Dopiero po wyłączeniu i odłożeniu go do półki mogłem spokojnie pochylić się nad materiałami do nauki.

Oczywiście, każdy pracuje inaczej, na każdego działają inne techniki zarządzania swoim czasem, zachęcam jednak do podjęcia próby, wypróbowania technik wymienionych wyżej, efekty mogą być naprawdę zaskakujące.

Szanse w innowacjach

narzędzia AI i no-code jako szansa na rozwój zawodowy



IGOR SUBOCZ

W świecie ciągłych zmian, w którym technologia odgrywa kluczową rolę, edukacja również musi dostosować się do nowych realiów. Nie bez powodu zdecydowałem się związać z Wyższą Szkołą Ekonomii i Informatyki (WSEI) w Krakowie. Było to dla mnie naturalne posunięcie, widząc, jak wiele można zdziałać, łącząc wiedzę teoretyczną z praktycznymi umiejętnościami.

WSEI, jako pionier w edukacji podyplomowej w Polsce, pokazuje, że kierunek studiów dotyczący budowania aplikacji i stron internetowych z użyciem AI i narzędzi no-code, jest odpowiedzią na wymagania dzisiejszego rynku pracy. Studia podyplomowe, które oferuje, są nie tylko odpowiedzią na potrzeby rynku, ale też sposobem na to, żeby studenci i pracownicy akademicy mogli rozwijać się w sposób świadomy i celowy.

Moja współpraca z WSEI to nie tylko kolejne doświadczenie zawodowe, ale przede wszystkim możliwość dzielenia się wiedzą i umiejętnościami z młodym pokoleniem. To inwestycja w przyszłość, w ludzi którzy za kilka lub kilkanaście lat staną się filarami polskiej gospodarki, technologii i biznesu.

BUDOWA I UTRZYMANIE APLIKACJI NO-CODE - PRZEWODNIK PO MOŻLIWOŚCIACH

Współczesny świat przynosi ze sobą nieskończone możliwości tworzenia, innowacji i dynamicznego dostosowywania się do zmiennych potrzeb rynku. Jednak z każdą możliwością pojawia się wyzwanie. Do tej pory była nim konieczność opanowania skomplikowanych narzędzi programistycznych, które, chociaż potężne, mogą stanowić barierę dla wielu kreatywnych umysłów.

Tutaj pojawia się rozwiązanie no/low-code. Narzędzia te pozwalają na tworzenie skomplikowanych aplikacji i witryn internetowych bez konieczności dobrej znajomości języków programowania i ręcznego pisanie kodu. Dla wielu może to brzmieć niemalże jak magia, ale to prawdziwa rewolucja w świecie technologii.

Dla studentów, którzy myślą o tym, by zawodowo zajmować się designem, budowaniem produktów

cyfrowych czy rozwijaniem biznesu, narzędzia te będą niezwykle pomocne i pozwolą skupiać się na dążeniu do doskonałości, a nie na dołującej żmudnej pracy.

Poniżej podaję kilka zalet narzędzi no-code, jak również przykładowy prosty schemat tworzenia aplikacji.

ZALETY NO-CODE W DZISIEJSZYM ŚWIECIE:

- Szybkość i efektywność - nie trzeba spędzać godzin na nauce języków programowania ani zatrudniać drogich deweloperów.
- Elastyczność - możliwość dostosowywania aplikacji w zależności od zmieniających się potrzeb, bez konieczności głębokich zmian w kodzie.
- Koszty - znaczne obniżenie kosztów związanych z tworzeniem i utrzymaniem aplikacji.

Przykładowy proces tworzenia apDefiniowanie celu - jakie funkcje powinna posiadać aplikacja? Jakie są oczekiwania użytkowników.

Wybór odpowiedniej platformy no-code - na rynku dostępne są różne narzędzia, od Webflow po Bubble. Każde z nich ma swoje konkretne zastosowanie.

Projektowanie i prototypowanie - przemyślenie funkcjonalności i stworzenie wstępnej wersji aplikacji.

Testy i dostosowywanie - sprawdzanie funkcjonalności, zbieranie opinii i modyfikacja według potrzeb.

Wdrażanie i utrzymanie - zapewnienie stabilności aplikacji oraz jej ciągłego rozwoju.

Dzięki narzędziom no-code nawet osoby bez doświadczenia w programowaniu mogą stać się twórcami potężnych narzędzi cyfrowych, które kształtują nasz codzienny świat i wykuwają to co czeka nas w przyszłości.



MISJA W ŚWIECIE NO-CODE

Kiedy zakładałem zu.agency, cel był jasny - stworzyć najlepszy design i stosować nowatorskie rozwiązania, łącząc kreatywność z technologią. Dziś, po kilku latach rozwijania tego biznesu, wiem, że droga, którą obrał się, była właściwa. No-code i AI to nie tylko trendy technologiczne, ale też nieuchronna przyszłość. Dlatego decyzja by stanowiły filary naszej agencji sprawdza się w praktyce.

Może to nieco suchawale, ale jesteśmy dumni z tego, co robimy ponieważ wierzymy w nieskończony potencjał kreatywności projektantów, która nie boi się wyzwań i nie uznaje ograniczeń. Jesteśmy zuchwałymi kreatorami, którzy mierzą wysoko, nie boją się ryzyka i nieustannie się uczą, by terazniejszość i przyszłość nam nie uciekły.

Środowisko Webflow stało się dla nas niezastąpionym narzędziem, pozwalającym na tworzenie efektywnych i funkcjonalnych stron internetowych. Ale to nie wszystko. Dbamy o każdy szczegół – od identyfikacji wizualnej po zaawansowane animacje 2D/3D.

Dzięki temu stajemy się agencją jutra, bo nie chcemy być kolejną „taką agencją”. Dlatego korzystamy z narzędzi AI, które pomagają nam w automatyzacji, analizie danych i optymalizacji procesów. To zaszyte w naszym DNA - Design & no-code agency. Supported by AI. Driven by creativity.

Teraz przedstawię szerszy kontekst. Mój przykład jest tylko potwierdzeniem tego, że warto zaryzykować i być otwartym na nowości.

ZMIANY NA RYNKU TECHNOLOGICZNYM: AI I NO-CODE JAKO LIDERZY INNOWACJI

Jestem przekonany, że żyjemy w jednym z najbardziej ekscytujących okresów w historii technologii.

Obserwując rynek przez ostatnie lata, widziałem niesamowity postęp, ale to co najbardziej mnie fascynuje, to szybkość z jaką technologie takie jak AI i no-code zdobywają popularność i wpływają na nasz codzienny świat.

Dlaczego AI i no-code stają się kluczowymi trendami?

- Demokratyzacją technologii - no-code pozwala każdemu tworzyć wartościowe i jakościowe projekty/produkty. Nie trzeba być programistą, żeby stworzyć funkcjonalną aplikację czy stronę internetową.
- Inteligencja na żądanie - AI przyspiesza procesy, automatyzuje rutynowe zadania i przewiduje przyszłe zachowania, co pozwala firmom działać efektywniej i bardziej innowacyjnie.
- Zaspokojenie potrzeb rynku - w erze, w której każdy biznes staje się biznesem technologicznym, narzędzia te spełniają rosnące wymagania.
- Jak narzędzia te kształtują przyszłość różnych branż?
- Nowa fala przedsiębiorczości - dzięki narzędziom no-code wiele startupów może przyspieszyć rozwój swojego produktu, redukując koszty i zasoby.
- Personalizacja dzięki AI - technologia umożliwia tworzenie bardziej spersonalizowanych i angażujących doświadczeń dla użytkowników.
- Zrównoważony rozwój - optymalizacja procesów i zasobów dzięki AI może przyczynić się do bardziej zrównoważonego i ekologicznego rozwoju biznesu.

Ostatecznie technologie te nie są tylko chwilowym trendem. To narzędzia, które zmieniają sposób, w jaki działamy, tworzymy i myślimy o przyszłości. Zastanawiając się nad swoją karierą lub bizne-

sem, warto zastanowić się, jak te narzędzia mogą wpłynąć na Twoją przyszłość.

PODSUMOWANIE I REFLEKSJE NA TEMAT PRZYSZŁOŚCI TECHNOLOGII

Po latach pracy w branży kreatywnej i produktów cyfrowych, jestem przekonany, że stoimy na progu nowej ery innowacji. AI i no-code nie są tylko nowymi "gadżetami" dla entuzjastów technologii. Stały się one integralną częścią naszego codziennego życia i biznesu.

W zu.agency mamy okazję obserwować, jak te narzędzia przekształcają pomysły w rzeczywistość. Widzimy start-upy rozwijające się w ekspresowym tempie, korzystające z platform no-code oraz przedsiębiorstwa, które korzystają z AI, żeby lepiej rozumieć swoich klientów i dostosowywać się do ich potrzeb. Jest to nie tylko ekscytujące, ale też inspirujące.

Moja rada dla studentów i pracowników akademickich brzmi - spojrzcie na to i postarajcie się znaleźć zastosowanie dla technologii w waszym życiu zawodowym. Nie tylko po to, żeby być na bieżąco, ale żeby stać się liderami w swoich branżach. Przyszłość niesie ze sobą nieskończone możliwości, ale tylko dla tych, którzy są gotowi je przyjąć.

W kontekście edukacji cieszę się, że instytucje takie jak WSEI dostrzegają znaczenie tych trendów i oferują odpowiednie programy edukacyjne. To ważne, żeby edukować przyszłe pokolenia.

Na koniec podkreślę, że choć technologia jest ważna, to ludzka kreatywność i innowacyjność zawsze będą miały kluczowe znaczenie. Narzędzia takie jak AI i no-code to tylko środki do osiągnięcia celu. Kluczem jest wizja, pasja i determinacja, żeby stworzyć lepszy świat za pomocą technologii.



Social selling

jak wykorzystać jego możliwości?

Media społecznościowe już dawno przestały być wykorzystywane wyłącznie jako narzędzie rozrywki. Efektywne zarządzanie profilami zarówno osobistymi jak i firmowymi, pozwala realizować także cele sprzedażowe. Stąd coraz częściej w świecie marketingu internetowego można usłyszeć o tzw. *social sellingu*.



EDYTA ŚPIEWAK

CZYM JEST SOCIAL SELLING?

To jeden ze sposobów sprzedaży, który polega na wykorzystaniu mediów społecznościowych do znalezienia potencjalnych klientów i nawiązania z nimi relacji opartych na zaufaniu, aby osiągnąć określone cele sprzedażowe. *Social selling* jest następstwem zjawiska zwanego *social buyingiem*, które polega na

kształtowaniu decyzji zakupowych konsumentów w oparciu o wiadomości znalezione w serwisach społecznościowych.

Celem *social sellingu* nie jest spamowanie ofertami w wiadomościach prywatnych, lecz inicjowanie merytorycznych dyskusji w sieci. Te z kolei mogą przyczynić się do większego zainteresowania daną marką. Dlatego budowanie wartościowych i trwałych relacji z użytkownikami mediów społecznościowych odgrywa tu kluczową rolę. Aktywni i lojalni użytkownicy z pewnością polecą daną firmę swoim znajomym, co pozwoli dotrzeć do jeszcze większej grupy odbiorców i działać na szerszą skalę. *Social selling* nie jest tak bezpośredni jak np. telemarketing, dzięki czemu odbiorcy nie odczuwają wrażenia, że są zmuszani do zakupu.

OD CZEGO ZACZĄĆ?

Działania *social sellingowe* muszą być dobrze przemyślane. Konieczne jest więc opracowanie odpowiedniej strategii contentowej. Poniżej zamieszczam kilka wskazówek, które w tym pomogą:

1. Dobór odpowiednich platform - do najpopularniejszych należą: LinkedIn, Facebook, YouTube, Instagram, TikTok. Warto mieć na uwadze to, że wybór tylko jednej platformy znacząco ograniczy możliwości dotarcia do odbiorców, więc lepiej rozważyć wybór minimum dwóch. Aby je wybrać, trzeba określić grupę docelową, jej preferencje oraz sposoby korzystania z mediów społecznościowych. Zakładając profil, należy również pamiętać o uzupełnieniu wszystkich niezbędnych informacji o działalności firmy i wyznawanych przez nią wartości, a także zadbanie o aspekty wizualne (zdjęcia, grafiki, itp.).

2. Zaplanowanie i przygotowanie treści - treści powinny być merytoryczne, przydatne oraz angażujące określoną grupę docelową. Z reguły

użytkownicy śledzą daną firmę nie na jednej lecz na kilku platformach, dlatego warto zróżnicować treści na każdej z nich. Można to zrobić np. dzięki opcjom zawartym w poszczególnych serwisach takich jak karuzele, *stories* czy *reels*. Efekt wizualny publikowanych materiałów oraz odpowiednio zakomunikowany przekaz w sieci sprawi, że firma zapadnie w pamięć potencjalnym klientom. Nie można także zapomnieć o okazaniu im zainteresowania, np. poprzez odpisywanie na wiadomości lub komentarze.

3. Monitorowanie działań - obecnie *social media* umożliwiają uzyskanie dostępu do licznych statystyk, dzięki którym można szybciej zidentyfikować potrzeby odbiorców i podjąć stosowne działania, żeby osiągać jeszcze lepsze rezultaty.

CZY WARTO GO WDROŻYĆ?

Odpowiedź jest oczywista - tak. To strategia odpowiednia w zasadzie dla każdej branży. Trzeba jednak podkreślić, że nie zastępuje ona pozostałych strategii nastawionych na realizację celów sprzedażowych, lecz jest ich uzupełnieniem. Sprzedaż poprzez media społecznościowe stale się rozwija, dlatego warto zadbać o jej wdrożenie w swoim biznesie.

To dosyć wymagający i czasochłonny proces, gdyż wyniki mogą być widoczne dopiero po kilku miesiącach. Jednak przy właściwym zaangażowaniu, można osiągnąć trwałe rezultaty. Do najważniejszych korzyści *social sellingu* można zaliczyć: budowanie rozpoznawalności, wiarygodności i pozytywnego wizerunku firmy. Do tego liczy się zbudowanie lojalnej społeczności czy zmniejszenie dystansu na linii firma-klient. W wielu branżach coraz większą rolę zaczyna odgrywać nie ilość lecz jakość pozyskanych kontaktów biznesowych i to właśnie *social selling* jest jednym z efektywnych sposobów na ich pozyskanie.



Historia uniwersytetów na świecie

Historia uniwersytetów, albo raczej szkół które zapoczątkowały utworzenie uczelni wyższych, sięga już czasów starożytnych. Jednak ich prawdziwy rozkwit nastąpił w średniowieczu, gdy powstało wiele placówek, z których część funkcjonuje do dzisiaj.



EWELINA MAKOS

KRÓTKA HISTORIA O UNIwersYTETACH

Pierwsze szkoły, które wyglądem przypominały działające dzisiaj uniwersytety rozpoczęły swoją działalność już w starożytności. Na obszarze Grecji znana była na cały świat Akademia Platona. Uczelnie pojawiały się także na terenie dzisiejszych Chin, Indii oraz Bliskiego Wschodu. We wczesnym średniowieczu tworzyły się kolejne szkoły na terenie Cesarstwa Bizantyjskiego. W podobnym czasie pojawiły się uczelnie w Europie jak szkoła w Akwizgranie, która została utworzona przez Karola Wielkiego. Pierwsza szkoła, która została określana mianem uniwersytetu był Uniwersytet Boloński założony w 1088 roku. Jednak najstarszą uczelnią o tym charakterze była szkoła medyczna w Salerno, znajdująca się na terenie dzisiejszych Włoch, która powstała już w VIII wieku. Nowożytne uniwersytety natomiast najbardziej te zbliżone do współczesnych pojawiały się w XVII wieku razem z nadejściem rewolucji naukowej. Dopiero w takich uniwersytetach studenci mogli uczyć się w języku narodowym. Średniowiecze określano mianem „wieku ciemnego” ale jednak w tych czasach średniowiecznych rozwinęło się szkolnictwo wyższe.

NAJSTARSZE UNIwersYTETY NA ŚWIECIE

Listę 10 najstarszych uniwersytetów w Europie rozpoczyna Uniwersytet w Maceracie. Instytucję tę ustanowiono 1 lipca 1540 roku.

Kolejną jest Uczelnia Wyższa w Portugalii, a dokładniej w Coimbrze. Ta rozpoczęła swoją działalność w 1290 roku posiadając rangę międzynarodową.

Następna to uniwersytet w Sienie we Włoszech zlokalizowany w sercu malowniczej Toskanii. Początki tej jednej z najstarszych uczelni wyższych sięgają do 1240 roku.

Kolejną najstarszą uczelnią w Europie to Uniwersytet Neapolitański im. Fryderyka II. Powstał on w 1224 roku, gdy Fryderyk II, król Sycylii wydał edykt instytucyjny w Syrakuzach. Uniwersytet w Neapolu działa według innego modelu, bowiem była to szkoła państwowa zachowująca swoją niezależność od Kościoła.

Trochę starszym uniwersytetem w Europie jest Uniwersytet Padewski, który został założony w 1222 roku przez profesorów oraz uczonych, którzy opuścili konserwatywny Uniwersytet Boloński.

Kolejne miejsca na liście uniwersytetów zajmuje Uniwersytet w Salamance w Hiszpanii. Instytucja ta działała już w 1130 roku, ale oficjalną datę jej utworzenia określa się rok 1218, gdy Alfons IX nadał placówce przywilej królewski.

Dalsze miejsce zajmuje Uniwersytet w Cambridge, który powstał 1209 roku i jest drugim najstarszym uniwersytetem w Anglii. Uczelnia ta została założona przez profesorów i studentów, którzy opuścili Uniwersytet Oksfordzki.

Za to najbardziej wiekowy uniwersytet w Anglii to Uniwersytet Oksfordzki, który jest uznawany za

jednego z najlepszych i najbardziej prestiżowych uczelni na całym świecie. Dokładna data założenia jednak nie jest znana, ale dynamiczny rozwój instytucji jest określany na 1167 rok, natomiast pierwsze wykłady w Oxfordzie prowadzone już były w 1096 roku.

Jednym z uniwersytetów mających najwięcej lat na karku jest też Uniwersytet Paryski, dokładna data powstania nie jest znana.

Najstarszym uniwersytetem w Europie jest Uniwersytet Boloński, który powstał w 1088 roku. Pod koniec stulecia w Bolonii funkcjonowały dwie szkoły jedna dla studentów z Italii, natomiast druga dla przybyszów.

NAJSTARSZY POLSKI UNIwersYTET

Opisując najstarsze uniwersytety w Europie, które funkcjonują do dzisiaj, nie sposób nie wspomnieć o najstarszym polskim uniwersytecie, czyli Uniwersytecie Jagiellońskim. Został on założony z fundacji Kazimierza III Wielkiego w 1364 roku w Krakowie. Był drugim uniwersytetem w środkowej Europie, po powstałym w 1348 roku Uniwersytecie w Pradze. Uniwersytet Jagielloński oficjalnie odnowiono w 1400 roku w Krakowie przez Władysława II Jagiełłę. W 1817 r. otrzymał nazwę „Jagielloński”. Obecnie uniwersytet Jagielloński znajduje się w ścisłej czołówce polskich uniwersytetów według rankingów uczelni funkcjonujących w całym kraju.

Źródła:

- <https://dzienniknaukowy.pl/czlowiek/historia-uniwersytetow-na-swiecie-poczatki-uczelni-wyzszych>
- <https://www.national-geographic.pl/traveler/artykul/10-najstarszych-uniwersytetow-w-europie-w-jakich-okoliznoscia-powstaly>
- <https://powroty.gov.pl/-/najstarsze-uniwersytety-europy>

Czerwona zorza

kilka słów o rewolucji październikowej

Jesień dla wielu kojarzyć może się z melancholią, na którą wpływ ma ponura aura i przygotowywanie się świata do nadchodzącej zimy. Dawno temu, pewna jesień przygotowała wielkie mocarstwo do zimy, która nadal jest w stanie w pełni ustąpić wiosnie w sercach i umysłach mieszkańców tego państwa.



KATARZYNA KOTOWSKA

Mowa o Rosji, w której niedługo obchodzone będą obchody wybuchu rewolucji październikowej (wg. kalendarza juliańskiego nastąpiło to z 24 na 25 października 1917, co w przeliczeniu na obowiązujący kalendarz gregoriański odpowiada nocy z 6 na 7 listopada). Jest to według niektórych jedno z najważniejszych wydarzeń XX wieku, gdyż wywarło długofalowy wpływ na życie i wygląd tego kraju oraz krajów z nim sąsiadujących. Jego skutki nadal są widoczne w przestrzeni publicznej, a jednym ze skutków najsmutniejszych jest śmierć wielu milionów ofiar systemu, który od tamtej pamiętnej nocy zaczął wprowadzać.

WIDMO KOMUNIZMU

Jak w przypadku pozostałych istotnych wydarzeń, należy przy-

rzeć się ich genezie, gdyż powrót do źródeł zjawisk pomaga nam je lepiej je zrozumieć.

Idee socjalistyczne i komunistyczne przenikały na teren Cesarstwa Rosyjskiego od samego początku ich istnienia. Rosja jako kraj pełen korupcji, patologii w systemie administracyjnym i prawnym budziła w dotkniętych biedą, podatnych na wywrotowe idee inteligentach rosnącą frustrację i podatność na konflikt z aparatem państwowym. Atrakcyjny socjalizm i komunizm wydawał się być odpowiedzią na wiele problemów trawiących państwo i społeczeństwo, współgrając jednocześnie z porywczoscią rosyjskiej duszy. Karol Marks, autor manifestu komunistycznego i twórca komunizmu rewolucyjnego/naukowego stwierdził, że komunizm nie powinien nigdy rozwinąć się w Rosji, gdyż grozi to tragedią. Paradoksalnie, nie mylił się.

Rewolucja 1905 roku i słabnąca pozycja caratu dała siłę środowiskom postępowym, ośmielając je do dalszej aktywności. I wojna światowa była doświadczeniem wyniszczającym rosyjski lud i pomimo akcji nacjonalistycznych skierowanych przeciwko Niemcom, społeczeństwo odczuwało wszystkie kłeski na froncie, które ponosiła rosyjska armia. Wywiad niemiecki, chcąc osłabić wschodnie imperium, aktywnie działał na rzecz wsparcia najradykałniejszych środowisk, aby poprzez zwrócenie uwagi władzy na wewnętrznych zamieszkach, zmusić Rosję do wycofania się z wojny. Działanie jednocześnie rosyjskiej władzy, jak i państwa niemieckiego obniżały zaufanie do monarchii – żona cara Mikołaja II, Aleksandra Fiodorówna, ze względu na jej powiązania rodzinne podejrzewana była o spiskowanie z Niemcami, a jej relacja z tajemniczym Rasputinem osmieszała carską parę monarchów przed całym narodem. Sprowadzony do roli rogowca i politycznego nieudacznika, car, który w oficjalnej ideologii władzy odpowiadał tylko przed Bogiem, stawał się w oczach prostych Rosjan kotwicą ciągnącą państwo na dno.

W wyniku rewolucji lutowej oba-

lono carat i po początkowych próbach reformy państwa w duchu liberalnym, zagrać miał kolejny, mroczniejszy akord rewolucyjnej drogi Rosji.

ZŁOWIESZCZA ZORZA

Powiadano w Petersburgu, że o zmroku dało się słyszeć strzały pochodzące od strony rzeki Newy, skierowane w stronę symbolu ucisku robotniczego ludu, jakim był Pałac Zimowy – siedziba carów. Wystrzał ten miał dać sygnał proletariuszom, że nadszedł czas rewolucji, czas zemsty i zmiany. Tak w każdym razie głosiła komunistyczna propaganda począwszy od 10 rocznicy rewolucji.

W wyniku afer związanych z radykałami, rządzący wówczas Rząd Narodowy postanowił rozprawić się z nimi i wykluczyć z przestrzeni publicznej. Podjęto decyzję o zamknięciu gazet przez nich wydawanych i wymianie garnizonów w Petersburgu na niesprzyjające radykałom. Przyspieszyło to jednak tylko wybuch rewolucji. Bolszewicka Organizacja Wojskowa 24 października zajęła strategiczne miejsca w Petersburgu, a przedstawiciele Rządu Tymczasowego w popłochu opuścili stolicę. Stolica w bardzo krótkim czasie znalazła się w rękach radykałów. Skutkiem tych wydarzeń było zakończenie trwania systemu dwuwładzy w Rosji i przejęcie władzy przez bolszewików, na czele których stał Włodzimierz Lenin.

Zdominowanie struktury przez bolszewików pozwoliło na podporządkowanie państwa ich wizji. Spełnił się cel Niemiec, gdyż rewolucyjna Rosja wycofała się z działań wojennych. Za sprawą państwa rosyjskiego komunizm przenikał przez XX wiek na cały świat. Ekspansję na zachód zatrzymała przegrana bolszewików w 1920 roku z polskimi oddziałami.

Parę miesięcy po rewolucji październikowej, w Jekatynburgu rozległ się odgłos najsmutniejszego akordu tych dni – odgłos strzałów kończących erę tradycyjnego caratu, a rozpoczynające samoderżawie w nowej, czerwieńszej wersji.

Mówi się, że za wybitnymi jednostkami stoją cisi budowniczy ich sukcesu a zarazem opiekunowie. Nietrudno wymienić członkom polskiego społeczeństwa osobę Jerzego Popiełuszki i jego zasługi.



Bogu, Ojczyźnie, Człowiekowi

ks. Teofil Bogucki

MAREK CZERTWAN

Wzależności od poglądów politycznych i przeszłości, wymienione mogą zostać też jego przywary, które dla wielu mieszkańców naszego kraju są istotniejsze. Nic nie jest w stanie zmienić jednak faktu, że był on jednostką inspirującą wiele pokoleń ludzi, którego śmierć wywołała niezwykle interesujący kult i uaktywniła ruch pielgrzymkowy zrzeszający peregrynujących z całego świata.

Mniej znaną postacią jest z kolei Teofil Bogucki – proboszcz parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, w której posługiwał ksiądz Jerzy. Był on osobą zaangażowaną w pomoc drugiemu człowiekowi, dla której sprawy Polski były niezwykle bliskie, a jednocześnie był ojcem duchowym błogosławionego męczennika.

Urodził się 7 marca 1908 roku w podlaskiej wsi Dąbrowa-Zabłotna, podlegającą pod parafię Dąbrowa Wielka. Uczęszczał do Niższego Seminarium Duchownego w Połocku, Seminarium Mniejszym w Warszawie, aby finalnie przygotowywać się do posługi kapłańskiej w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie. Święcenia kapłańskie przyjął 14 czerwca 1936 roku.

Wybuch II Wojny Światowej zaskoczył go podczas pełnienia posługi w parafii w Radzyminie. Stamtąd został przeniesiony do parafii pw. Św. Michała Archanioła i św. Floriana na warszawskiej Pradze. W lipcu 1941 ponownie został przeniesiony do parafii Matki Bożej Loretańskiej. Przez cały okres wojny niósł pomoc swoim parafianom, zarówno biednym jak

i poszkodowanym w wyniku działań wojennych. W czasie trwania powstania warszawskiego był kapłanem wojskowym Armii Krajowej – udzielał w tych trudnych dniach ślubów, wiatyków, chrztów, sakramentu spowiedzi. Uczestniczył w ostatnich pożegnaniach swoich wiernych jak i w operacjach medycznych, gdzie modlił się o zdrowie pacjentów i pewną rękę lekarzy.

Po wojnie, w 1952 roku został administratorem parafii pw. Św. Jana Kantego. Aktywnie działał tam na rzecz upamiętnienia poległej ludności cywilnej i towarzyszy z Armii Krajowej poprzez odprawianie nabożeństw żałobnych w ich intencjach. Podczas uwięzienia prymasa Stefana Wyszyńskiego organizował modlitwy parafian w intencji jego uwolnienia. W 1958 przewodniczył w organizacji pogrzebu odnalezionych w ruinach klasztoru Sióstr Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. W 1960 został mianowany zarządcą parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Saskiej Kępie, co spotkało się z brakiem akceptacji i zahamowaniem ze strony władz państwowych. Dwa lata później, papież Jan XXIII obwołał go Szambelanem Jego Świątobliwości. W parafii Kantego szczególne były także jego uczynki na rzecz drugiego człowieka – w powszechnej opinii była pewność, że po zwróceniu się z prośbą o pomoc do księdza Boguckiego nie zostanie się zlekceważonym.

W 1974 został proboszczem parafii pw. Św. Stanisława Kostki. W nowej parafii rozpoczął regularne modlitwy za Polskę. Swoją parafię rozwijał nie tylko duchowo

i materialnie, ale dbał również o wychowanie kulturalne parafian organizując między innymi koncerty znanych artystów, do których wielu z wiernych nie miałyby dostępu. Na ścianie świątyni nowo otrzymanej parafii umieścił epitafia upamiętniające Polaków pomordowanych w czasie i po II wojnie światowej. W późniejszym czasie żoliborska parafia była pierwszym miejscem, gdzie umiejscowiono wspomnienia ofiar hitleryzmu i komunizmu. Bogucki celebrował również rocznice powstania styczniowego, 11 listopada czy 3 maja – na przekór oficjalnemu stanowisku rządu.

Słynne msze za ojczyznę były jego inicjatywą i pomysłem. W czasie stanu wojennego na terenie swojej parafii zorganizował stołówkę, która pomogła przetrwać ten czas wielu rodzinom. Był świadkiem przemiany Jerzego Popiełuszki z cichego wikariusza w zaangażowanego społecznie przewodnika duchowego. Jako przyjaciel i osoba, która miała szczególnie wpływ na rozwój duchowy młodego księdza, po jego zabójstwie aktywnie działał na rzecz podtrzymania pamięci swojego podopiecznego, powołując Ruch Obrony Życia im. Jerzego Popiełuszki. Co miesiąc w 19 dzień organizowana była modlitwa o nawrócenie i opamiętanie ludzi bezbożnych działających na szkodę Kościoła i Ojczyzny.

Po wieloletniej pracy na rzecz drugiego człowieka, podtrzymania uczuć narodowych i świadomości historycznej oraz opozycyjnych działań zmarł 9 września 1987 roku w Warszawie.



BARTŁOMIEJ SUHECKI

Ludzkość, od kiedy dowiedziała się o istnieniu gwiazd, a przede wszystkim innych planet, snuje marzenia na temat istnienia obcych cywilizacji. Aby takowe mogły zaistnieć na konkretnym świecie, musi być spełniony szereg warunków środowiskowych. Do tej pory udało nam się znaleźć kilka obiecujących kandydatów do bycia domem obcej cywilizacji. Nie udało nam się jeszcze na żadnej z nich umieścić sond, przez co możemy sobie tylko wyobrazić jak wygląda ich powierzchnia.

Prawie jak w domu

o światotwórstwie

Najbliższym układem gwiazdowym do Drogi Mlecznej jest Proxima Centauri. Z racji tego sąsiedztwa wiele powieści snuje rozważania na temat ewentualnych ekspedycji Ziemi na planety tego układu. Według danych naukowych jedna z planet znajduje się w ekosferze, czyli odpowiedniej odległości do swojej gwiazdy by mogło na niej zaistnieć życie. Jedną z takich powieści jest Proxima napisana przez Stephena Baxtera. Prezentuje on świat pełen niespotykanej roślinności i dziwnych stworzeń. Trzeba przyznać, że podchodzi on do tematu tworzenia planety bardzo naukowo. Wiele elementów świata ma swoje uzasadnienie w konieczności dostosowania się do warunków środowiskowych. Istnieje tam także obca cywilizacja, trzeba jednak przyznać, że jeśli o nią chodzi to autor puścił wodze fantazji w celu uatrakcyjnienia fabuły.

WIELKA PUSTKA

W sposób zupełnie innowacyjny, ale także raczej niezbyt ugruntowany naukowo, swój świat przedstawia Stanisław Lem w swojej książce pod tytułem Solaris. Krajobraz planety jest surowy, tak naprawdę buduje go ocean i jego wytwory. Mimo tej oszczędności form bardzo interesujące jest odkrywanie lokalizacji, formacji stworzonych przez niebieską toń, zwłaszcza że do opisanie ich autor używa bardzo ciekawego słownictwa, naukowych porównań. Szczegółowość z jaką pisarz kreuje

w wyobraźni zjawiska napotkane przez bohatera pozwala niemal na własnej skórze doświadczyć zapierających dech w piersiach widoków.

ZIEMIA OBIECANA

Mocnym przeciwieństwem powściągliwości Lema na temat świata przedstawionego jest jego inna powieść – Eden. Traktuje ona o statku rozbijającym się na obcej planecie z załogą liczącą sześciu mężczyzn na pokładzie. Wybierają się oni praktycznie od razu na wyprawę eksploracyjną, by odkryć tajemnice przyrody i krajobrazu skrywane przez nieznaną świat. Okazuje się on być pełen fascynującej przyrody. Przemieszczając się coraz głębiej w fabule znajdujemy uzasadnienia istnienia konkretnych cech fauny i flory planety. Niezwykle dobrze przemyślana jest także cywilizacja zamieszkująca glob, na pierwszy rzut oka zdaje się ona dziwna zarówno dla bohaterów książki jak i czytelników. Jak jednak przystało na Lema nawet te najdziwniejsze zachowania i cechy stworzeń inteligentnych znajdują swoje uzasadnienie w historii Edenu.

FASCYNUJĄCE GATUNKI

W odróżnieniu do poprzedników Orson Scott Card w powieści pod tytułem „Ksenocyd” skupia się przede wszystkim na cywilizacji inteligentnych stworzeń zamieszkujących odległy świat. Poszukiwanie przez głównego bohatera uzasadnień dziwnego postępowania Prosiaczków, jak potocznie nazywani są mieszkańcy

planety, jest właściwie osiłą fabuły. Nie znajdziemy tam raczej rozbudowanych opisów flory, jak u poprzedników, ale w zamian dostaniemy bardzo ciekawą wizję ewolucji motywowanej nieprzychylnymi warunkami środowiskowymi.

WIZJE PRZYSZŁOŚCI

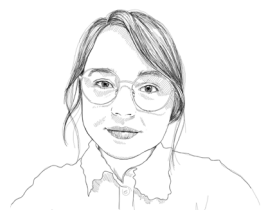
Wielu innych autorów na pewno podejmowało temat światów, na których rozwinęło się życie. Wybrałem ze swojej kolekcji książkowej te pozycje, które wydawały mi się najciekawsze i pokazywały różne podejścia do prezentacji obcych planet i stworzeń. Łączy je przede wszystkim to, że są w mniejszym lub większym stopniu oparte na naukowych faktach, dzięki czemu mogą przynajmniej w przybliżony sposób przybliżyć nam krajobrazy i sytuacje, które napotkamy w przyszłości.





Czułe serce Haliny Poświatowskiej

Dokładnie 56 lat temu – 11 października 1967 roku – odeszła wspaniała, niezwykle wrażliwa na świat poetka – Halina Poświatowska. Jej wiersze to przykład, jak silne może okazać się wrażliwe serce.



MARTA BIEDRZYCKA

W 1945 roku 9-letnia Halina Myga ciężko zachorowała, co niestety w następstwie doprowadziło do wystąpienia u małej dziewczynki wady serca. Doświadczenie nieustannego oczekiwania na śmierć, gdyż w tamtym czasie nie było szans na wyzdrowienie przyszłej poetki, nie przeszkodziło jej jednak kochać. A kochała namiętnie i całą sobą. Była także nieustępliwa. Choć lekarze odradzali jej zbyt zaangażowanie w relacje miłosne, chciała żyć po swojemu. W 1954 roku poślubiła Adolfa Ryszarda Poświatowskiego, którego poznała w sanatorium. Związek ten trwał jednak zaledwie 2 lata, gdyż mąż poetki po tym czasie zmarł przez swoją wadę serca. Utrata tak bliskiej osoby nie pozbawiła jednak Poświatowskiej pragnienia życia. Mimo że było to bardzo ryzykowne, poddała się operacji w 1958 roku w Stanach Zjednoczonych, która zakończyła się szczęśliwie.

Po zabiegu Poświatowska została w Ameryce. Podjęła i po trzech latach ukończyła studia w Smiths College w Northampton. Był to bardzo intensywny czas dla poetki. Zaczynała bowiem naukę z niedostatecz-

nym poziomem znajomości języka angielskiego. Charakteryzowała się jednak zawziętością i przepełniała ją pasja do nauki. Mimo to nie zdecydowała się pozostać w Ameryce, aby rozpocząć studia doktoranckie. Poświatowska wróciła do Polski, a resztę życia spędziła w Krakowie. Niestety wkrótce stan zdrowia pisarki się pogorszył. W 1967 roku ponownie operowano jej serce. Tym razem jednak nie udało się uratować Poświatowskiej. Zaledwie 8 dni po zabiegu zmarła.

TWÓRCZOŚĆ

Za życia poetki wydano jej trzy tomiki: *Hymn bałwochwalczy* (1958), *Dzień dzisiejszy* (1963) oraz *Oda do rąk* (1966). Z kolei pośmiertnie ukazała się pozycja pt. *Jeszcze jedno wspomnienie* (1968). Przy czym należy zaznaczyć, że nie wszystkie utwory liryczne pisarki zawarte są we wspomnianych wydaniach. nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazały się *Wszystkie wiersze Haliny Poświatowskiej* – obowiązkowa pozycja na półce dla każdej miłośniczki i miłośnika poezji tej autorki. Zbiór zawiera również utwory niepublikowane we wspomnianych tomikach.

POEZJA ZMYŚŁÓW

Liryka Poświatowskiej jest wyjątkowa i ściśle związana z naturą. Za pomocą wierszy poetka rozpatruje istotę człowieka w jego relacji z przyrodą, z otoczeniem. Niekiedy odbywa się to na zasadzie dialogu z otaczającym światem, innym

razem podmiot i bohater zespalają się całkowicie ze swoimi metaforycznymi odpowiednikami zwierzęcymi i roślinnymi. Wiele przeniósł się powtarza, np. pszczoły zapyłające kwiaty oznaczające zbliżenie, owoc jako pełnia rozkoszy. Ponadto niejednokrotnie powraca motyw poznawania przestrzeni dłońmi i ustami – podkreślenie zmysłowego doświadczenia. Utwory Poświatowskiej uczą prawdziwie czuć, w pełni kochać. Czytając wiersze, używamy wszystkich zmysłów. Doświadczamy dzięki temu niezwyklej synestezji.

W obecnym w twórczości poetki nieustannym poszukiwaniu spełnienia, bliskości fizycznej, która jednocześnie odpowiada przeżyciom wewnętrznym związanym ze śmiercią, można zauważyć konkretny model poznania rzeczywistości przez podmiot liryczny. Jest to sposób całkowicie zasadzający się na zmysłach. Wiersze Poświatowskiej przepojone są zapachami, smakami, dźwiękami oraz najróżniejszymi fakturami. Przy czym im bardziej intensywne uczucie, tym większe prawdopodobieństwo jednoczesnego doznawania bólu, który zdaje się być naturalną częścią namiętności, jak śmierć jest naturalną częścią życia.

Halina Poświatowska nieustannie zachwyca swoją zawziętością, wrażliwością na piękno i sposobem wyrażania zachwyty. Poświęćmy w październiku choćby drobną chwilę tej niezwyklej postaci – sięgnijmy po jeden z jej wierszy lub biografii pt. *Upartie serce* autorstwa Kaliny Błażejowskiej i dajmy się oczarować poezji.

Piłkarskie derby Łodzi

historia wielkiej rywalizacji

Łódzcy kibice po ponad 11 latach przerwy mogli wreszcie obejrzeć piłkarskie derby we własnym mieście w najwyższej klasie rozgrywkowej. W czwartej kolejce PKO Ekstraklasy Widzew okazał się lepszy od Łódzkiego Klubu Sportowego. Historia spotkań obu drużyn jest długa i niezwykle ciekawa.



KAMIL KIJANKA

W 69. derbach Łodzi emocji nie brakowało. Mimo, że Widzew podejmował rywali na własnym obiekcie, nie mógł czuć się za pewnie. Podopieczni Janusza Niedźwiedzia przegrali dwa poprzednie spotkania ligowe, podczas gdy zawodnicy Kazimierza Moskala w ostatnim meczu pokonali Koronę Kielce, strzelając gola na wagę trzech punktów w doliczonym czasie gry.

I faktycznie, gospodarze mieli kłopoty na samym początku meczu. Słowacki bramkarz Widzewa Henrich Ravas w świetnym stylu wybronił jednak strzały Kaya Tejana i Kamila Dankowskiego. W pierwszej sytuacji rosły Holender doskonale opanował piłkę i zdołał oddać strzał z pięciu metrów, w drugiej obrońca

gości popisał się potężnym uderzeniem z dystansu. W obu przypadkach górą był jednak goalkeeper Widzewa.

Później do głosu coraz częściej dochodzili gospodarze, którzy niesieni niesamowitym dopingiem, stopniowo przejmowali inicjatywę. Młodzieżowiec Filip Przybulek mógł być na ustach wszystkich fanów klubu z alei Piłsudskiego, jednak jego strzał z najbliższej odległości trafił w obrońcę ŁKS-u, zamiast do bramki. Kolejny próby, jak ta Fabio Nunesa zewnętrzną częścią stopy, nie przynosiły oczekiwanych rezultatów, dzięki świetnym interwencjom strzegącego bramki „Rycerzy Wiosny” - Aleksandra Bobka.

Tuż przed przerwą „Serce Łodzi” dosłownie oszalało, gdy Jordi Sanchez dał prowadzenie Widzewowi.

Ogromna w tym zasługa Bartłomieja Pawłowskiego, który przed wykonaniem kluczowego podania, popisał się przepięknym slalomem z futbolówką przy nodze. Parę minut później Hiszpan ponownie znalazł drogę do bramki ŁKS-u, lecz gol nie został uznany. Napastnik gospodarzy był bowiem na pozycji spalonej. W drugiej odsłonie, choć próbowali jedni i drudzy, więcej bramek nie oglądaliśmy. Widzew pokonał ŁKS 1-0 i przynajmniej do wiosny, może tytułować się mistrzem Łodzi.

Jest 09.04.2012 roku. W 25. kolejce Ekstraklasy ŁKS podejmuje przy alei Unii drużynę Widzewa. Marcin Kaczmarek, który jeszcze niedawno grał dla „Rycerzy Wiosny”, strzela gola swoim dawnym kolegom. Widzewiaczy nie cieszyli się jednak z prowadzenia zbyt długo. Marek Saganowski zaledwie 120 sekund później wyrównuje i mecz kończy się wynikiem 1-1. Nikt wtedy nie mógł się spodziewać, że na następne derby Łodzi na najwyższym poziomie rozgrywkowym w Polsce przyjdzie nam czekać ponad dekadę. Łódzki Klub Sportowy ostatecznie pożegnał się po sezonie 2011/2012 z Ekstraklasą. RTS dwa lata później. W obu przypadkach skończyło się to upadkiem klubów i mozolnym powrotem do elity od IV ligi.

– *Początek XXI wieku był fatalny dla łódzkiej piłki. Na problemy zanosilo się od dłuższego czasu, ale nawet w najczarniejszych snach nikt nie mógł przewidzieć, że na kolejne derby w Ekstraklasie będziemy czekać tak długo* – opowiada legendarny łódzki dziennikarz, Wojciech Filipiak.

Na kolejne derby kibice musieli czekać ponad 4,5 roku. Niestety, tym razem nie w Ekstraklasie, a zaledwie na poziomie III ligi. Dla klubów o takiej renomie to stanowczo za mało. Widzew w sezonie 2016/2017 był beniaminkiem czwartego poziomu rozgrywek, zaś ŁKS, trzeci raz z rzędu podchodził do walki o awans z III do II ligi.

Ponad pięć tysięcy kibiców zgromadzonych na stadionie przy alei Unii zobaczyło wówczas aż cztery bramki. „Rycerze Wiosny” zremisowali 2:2, zdobywając bramkę na wagę cennego punktu w doliczonym czasie gry.

CZTERY GOLE W SPOTKANIU TO DUŻO?

Wielu czytelników z pewnością się z tym zgodzi. Co powiedzie

jednak o meczu, w którym tyle bramek padło po niespełna dziesięciu minutach gry? Taka sytuacja miała miejsce właśnie w jednym ze starć Widzewa z Łódzkim Klubem Sportowym w sezonie 1992/1993 na stadionie „Elksy”. Kibice, którzy spóźnili się na mecz, przecierali oczy ze zdumienia, gdy popatrzyli na tablicę wyników, która po zaledwie siedmiu minutach od pierwszego gwizdka, wskazywała wynik 2-2. Najpierw Jacek Płuciennik strzelił na 1-0, wyrównał 60 sekund później Leszek Iwanicki, w szóstej minucie na 1-2 trafił Marek Koniarek i na koniec serii, w siódmej minucie gola dołożył Zdzisław Leszczyński. Mecz zakończył się wynikiem 3-3, bo trafiali jeszcze Jarosław Cecherz i drugi raz Zdzisław Leszczyński.

– *Pamiętam doskonale to spotkanie. To było niesamowite. W meczu takich drużyn padło tyle bramek w tak krótkim czasie. W dodatku, co chwilę zmieniano się prowadzenie. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Redaktor Zbyszek Wojciechowski spóźnił się wtedy kilka minut, bo robił jakieś nagranie. Kiedy powiedzieliśmy mu, że jest 2-2, początkowo nam nie uwierzył* – wspomina Wojciech Filipiak.

Warto zaznaczyć, że choć piłkarze Widzewa i ŁKS-u mieli okazję rywalizować ze sobą parę razy już wcześniej, to oficjalną numerację tych spotkań zaczęto wprowadzać po II wojnie światowej, od wygranego aż 6:1 przez „Rycerzy Wiosny” meczu w marcu 1948 roku. Następne derby zakończyły się równie okazałym zwycięstwem piłkarzy z alei Unii. Każdy mecz między tymi drużynami to osobna historia, pełna ciekawych anegdot.

– *Trener Bronisław Waligóra potrafił doprowadzić działaczy ŁKS-u do białej gorączki. Gospodarze musieli dostosować się do koszulek gości. Przekonani o tym, że Widzew wystąpi w czerwonych strojach, ubierali białe. Kilka minut przed meczem musieli się przebierać, bo okazało się, że przeciwnicy przyjechali jednak w trykotach tej samej barwy* – opowiada ikona łódzkiego dziennikarstwa radiowego, Dariusz Postolski.

Sposobów na wyprowadzenie przeciwnika z równowagi było jednak więcej.

– *Waligóra wymyślił również, że zawodnicy mający kryć swoich rywali, będą grać wyjątkowo w koszulkach z tym samym numerem, co przeciwnik. Osoba odpowiedzialna za krycie piłkarza z numerem 5, otrzyma koszulkę*

z tym samym numerem, itd. To były zupełnie inne numery niż te, w których Widzewiaczy występowali na co dzień. Wprowadzało to początkowo chaos, bo przeciwnicy nie wiedzieli, kogo kryć. Ponadto, jego zawodnikom było łatwiej upilnować piłkarzy ŁKS-u – dodaje Dariusz Postolski.

JAK ZATEM WYGLĄDA NAJWAŻNIEJSZA STATYSTYKA MECZÓW DERBOWYCH?

Mimo trudnych początków, liczby są zdecydowanie po stronie Widzewiaków. W 69 dotychczas rozegranych meczach, 29 razy triumfowali piłkarze z alei Piłsudskiego, 13-krotnie wygrywał ŁKS, a 27 spotkań kończyło się remisem. W ostatnich latach rywalizacja ta jest jednak zdecydowanie bardziej wyrównana. Pięć remisów, trzy wygrane Widzewa i dwa zwycięstwa Łódzkiego Klubu Sportowego – tak prezentuje się bilans dziesięciu ostatnich meczów między tymi drużynami.

Najlepszymi strzelcami w historii derbów są Włodzimierz Smolarek po stronie Widzewa z siedmioma trafieniami na koncie i Longin Janeczek w Łódzkim Klubie Sportowym, dla którego zdobył pięć goli przeciwko odwiecznym rywalom. Co ciekawe, było to w dwóch pierwszych wyżej wspomnianych meczach derbowych w roku 1948.

Rekordzistami pod względem liczby występów w spotkaniach derbowych w ŁKS-ie są Marek Chojnacki z 25 meczami i Witold Bendkowski, który ma w dorobku o jeden występ mniej. Po stronie Widzewa najbardziej doświadczony jest Tomasz Łapiński, który przeciwko lokalnym rywalom zagrał 15-krotnie, na drugim miejscu znajduje się zaś Zdzisław Rozborski z 14 spotkaniami. Ciekawostką jest fakt, że Marek Dziuba w derbach wystąpił 17-krotnie, a Mirosław Myśliński 14 razy, tyle że obaj mieli okazję występować w swojej karierze po obu stronach barykady.

Jak zakończą się 70. derby Łodzi? Trudno powiedzieć. Jedno jest pewne – emocji nie zabraknie. Miejmy nadzieję, że kolejny mecz odbędzie się także z udziałem kibiców gości, dzięki czemu rywalizacja nabierze jeszcze większych rumieńców. Kibicom jednej i drugiej drużyny życzyć również, żeby w kolejnych sezonach derby odbywały się wyłącznie w Ekstraklasie, czyli tam gdzie ich miejsce.

Jak zostać analitykiem piłkarskim?

Z ANDRZEJEM GOMOŁYSKIEM
ROZMAWIA KAMIL KIJANKA

Andrzej Gomołysek do niedawna był analitykiem pierwszej drużyny Śląska Wrocław. Z efektów jego pracy korzystało wiele klubów zagranicznych i polskich. Niedługo rozpocznie nową przygodę – podejmie studia na prestiżowej *Sporthochschule* w Kolonii na jedynym tego typu kierunku w Europie – analizie gier. O swoim doświadczeniu, pracy analityka i szczegółach rekrutacji na niemiecką uczelnię opowiedział Kamilowi Kijance.

Kamil Kijanka: Skąd wziął się pomysł na te studia?

Andrzej Gomołysek: Chciałem spróbować czegoś nowego. W Polsce oferta w tej dziedzinie jest dosyć uboga. Mamy co prawda studia podyplomowe na Wyższej Szkole Sportu we Wrocławiu i jeden kierunek z przedmiotem „analiza w sporcie” na uczelni ASBiRO w Łodzi, ale tak się składa, że w obu tych miejscach jestem wykładowcą. Szukałem więc dodatkowej możliwości poszerzenia wiedzy. W ten sposób trafiłem na informacje o studiach w niemieckiej Kolonii.

Jak wyglądała rekrutacja?

Pierwszym kluczem do studiowania na jakiegokolwiek uczelni w Niemczech jest poświadczenie znajomości języka obcego. W tym celu trzeba podejść do państwowego egzaminu DSH. Należy go zdać, żeby w ogóle mieć możliwość aplikowania na studia w Niemczech. Jest to taki klasyczny egzamin, sprawdzający znajomość języka mniej więcej na poziomie C1. Składa się z części mówio-

nej, pisemnej, tej odpowiadającej za rozumienie tekstu i kilku innych. Pozostałe elementy są powiązane z praktyką. Przykładowo, ja musiałem udowodnić, że przynajmniej od roku zajmuję się analizą w sporcie. W tym celu dostarczyłem różne certyfikaty z moich dotychczasowych miejsc pracy, takich jak InStat, Śląsk Wrocław, czy Dolnośląski Związek Piłki Nożnej (gdzie prowadzę zajęcia UEFA A i UEFA B). Ostatnim etapem jest rozmowa rekrutacyjna i dostarczenie dokumentów. Z tego co mi wiadomo studia mają bardzo kameralny przebieg – limit to 20 miejsc, a rekrutacja odbywa się raz na dwa lata.

W jaki sposób zaczęła się Twoja praca w Śląsku Wrocław?

Od dawna zajmowałem się analizą piłkarską. Zaczynałem jakoś w 2010 roku. Wcześniej robiłem to w formie pracy dla agencji analitycznej, nieistniejącego już dziś InStata. Zdobywałem również doświadczenie jako trener w niższych ligach, maksymalnie na poziomie ligi okręgowej. Zdołałem również licencję UEFA A i to właśnie tam, podczas tego kursu poznałem kilka osób pracujących w Śląsku. Zaproponowano mi posadę analityka w Akademii, a mniej więcej po roku uznano, że moje umiejętności przydadzą się również w pierwszym zespole. W ten sposób się tam pojawiłem.

Na czym polega Twoja codzienna praca?

Każdy przeciwnik (czy jego sztab) jest inny. Zadania analityków mogą się naprawdę bardzo różnić. Ja pracowałem w czterech sztabach w trakcie mojej przygody i te obowiązki różniły się od samej analizy oponenta, dlatego że dochodziła do tego chociażby analiza „swojego” zespołu. Jak to wygląda? Praca polega oczywiście na zarejestrowaniu materiałów video, najczęściej przy użyciu drona na treningach i kamery podczas meczów. Następnie należy przeanalizować materiał i przygotować te fragmenty, które są z naszego punktu widzenia są najistotniejsze. Ważne jest także wypunktowanie słabszych stron, które należy poprawić i zwrócenie uwagi na strony najsilniejsze. Tak samo jeśli chodzi o analizę gry przeciwnika. Istotne jest znalezienie takich fragmentów, które pozwolą nam odpowiednio przygotować się do spotkania, aby zrealizować nasz plan na dany mecz i rozpracować grę rywala.

W jaki sposób zainteresowałeś się analizą piłkarską?

Jak wszyscy z mojego pokolenia ja także marzyłem o tym, by zostać piłkarzem. Do momentu, aż przerwało to brutalne olśnienie kompletny brak talentu. Później chciałem być dziennikarzem i też się tym zajmowałem przez pewien czas. Niestety, bez większych sukcesów. Zacząłem więc myśleć o tym, co zrobić w tym dziennikarstwie, czego nie robi nikt inny. W ten sposób skierowałem się w kierunku analiz. Założyłem więc bloga na ten temat, jednocześnie pisząc jeszcze w kilku innych miejscach. W ten sposób pojawiła się propozycja z InStata, który



wchodził wtedy na polski rynek. Była to platforma gromadząca bazy statystyk i nagrania z meczów, segregująca także poszczególnych zawodników ze względu na poszczególne akcje – ataki pozycyjne, czy dryblingi. Istniała tam również komórka odpowiedzialna za analizy, do której z prośbą o konkretne materiały zgłaszały się różne zespoły. Wśród nich pojawiały się tak cenione zespoły jak Mainz i Werder Brema. Dla tych drużyn przygotowywałem analizę danego meczu i przeciwnika. Z tego co wiem, dziś InStat został po prostu przejęty przez innego, większego gracza na rynku.

Jakie predyspozycje musi mieć osoba, żeby się tym zajmować?

Co oczywiste, oprócz zdolności analitycznych, wskazana jest ogromna cierpliwość. Praca bywa bowiem żmudna, długa i powtarzalna. Ważna jest również umiejętność przekazywania informacji w sposób interesujący. Naszym zadaniem jest wybrać najważniejsze fragmenty i połączyć je w taki sposób, żeby zawodnicy byli w stanie z tego jak najwięcej wynieść. Istotna jest więc także umiejętność korzystania z programów komputerowych, graficznych i z doświadczenie w zakresie montażu video. Podstawą są tutaj narzędzia, które służą do cięcia video. To się nazywa po naszymu „tagowanie”, czyli przypisanie do jakiegoś fragmentu nagrania określonego znacznika – to może być drybling, podanie na wolne pole, itd.

Czy dostrzegasz w ostatnich latach różnicę odnośnie przygotowania zespołów Ekstraklasy pod względem taktycznym?

Myślę, że tak. Aktualnie możemy powiedzieć, że kilka drużyn Ekstraklasy prezentuje średni poziom europejski, gdzie przez poprzednie lata nie było to wcale takie oczywiste. Czterem najlepszym zespołom z naszej ligi, o których od pewnego czasu mówi się zresztą, że należą do takiego naszego TOP 4, rzeczywiście udało się wskoczyć na pewien poziom. Ma to swoje przełożenie w lepszej organizacji klubów, ale też coraz lepszym przygotowaniu trenerów.

Nie mam jednak nic przeciwko temu, by zawód analityka podlegał dalszej profesjonalizacji i był bardziej doceniany.



Wspominasz, że przed podjęciem tej pracy, próbowałeś swoich sił także jako trener. Zmieniłeś zdanie?

Nie myślałem o tym w ten sposób. Myślę, że spokojnie mógłbym wrócić do trenerki, lecz możliwości powrotu są dość ograniczone. Jeśli chodzi o zrobienie licencji UEFA Pro, która pozwala na podjęcie pracy trenera na tym najwyższym poziomie, to ta droga jest raczej zamknięta dla osób takich jak ja, które przez dłuższy czas nie pracowały w charakterze trenera lub asystenta. Ale myślę, że praca analityka również wiąże się w pewien sposób z pracą trenera. W wielu przypadkach jest tak, że to asystent zajmuje się właśnie pracą analityka i nie ma w tym nic złego. Pod warunkiem, że liczba asystentów jest wystarczająca.

Czyli od roli analityka do szkoleniowca jest daleka droga?

Z moich obserwacji wynika, że pracy analityka nie wykonuje się przez bardzo długi czas. Jest to dość monotonna i powtarzalna praca. Niewiele osób interesujących się piłką nożną ma do tego predyspozycje. Czasem mam wrażenie, że profesji tej bliżej do zawodu księgowego lub innej pracy biurowej. Moim zdaniem niemal każdy kto próbuje swoich sił jako analityk, w dalszej perspektywie myśli o pracy trenera lub przynajmniej asystenta. Nie mam jednak nic przeciwko temu, by zawód analityka podlegał dalszej profesjonalizacji i był bardziej doceniany.

Jakie są Twoje plany na przyszłość?

Aktualnie odpoczywam po przygodzie ze Śląskiem no i odetchnąć przed rozpoczęciem studiów. Od ponad sześciu lat jestem związany z piłką nożną, co oznacza brak wolnych weekendów. Nie denerwuję się więc na to, że mam okazję odsapnąć i czekać na jakąś ciekawą propozycję. Jeśli pojawi się oferta pracy analityka lub asystenta w jednym z klubów z wyższych poziomów rozgrywkowych, jestem oczywiście gotów ją rozważyć.

Posłuchajmy starszych ludzi



PATRYK KIJANKA

Jeden z portali społecznościowych przypomni mi post, który dodałem kilka lat temu po wizycie w pewnym wrocławskim szpitalu.

choć mogłoby się wydawać, że w opisanym niegdyś historii nie było z pozoru niczego wyjątkowego to w rzeczywistości jej wartość należy upatrywać w pewnej niezwyklej osobie, która stanowiła główną inspirację do tego, żeby uwiecznić wspomnienie ze spotkania z nią przy pomocy klawiatury komputera.

C Aby nie trzymać dłużej szanownych czytelników w niepewności – pozwolę sobie zacytować wpis, który tak samo wcześniej jak i dziś zaowocował przepływem wielu przemyśleń.

Z każdym kolejnym dniem uświadamiam sobie, że mam ogromny dar do poznawania niesamowitych kobiet. Sytuacja miała miejsce dzisiejszego popołudnia. Dostrzegłem ją niemal natychmiastowo – piękną, dostojną wpatrującą się we mnie ślicznotkę o oczach głębokich jak oceaniczne rafy. Jej uśmiech raził mnie niczym blask wschodzącego słońca. Zaczęliśmy przemiłą wymianę uprzejmości, która przerodziła się w cudowny dialog. Nagle

akcja nabrała nieoczekiwanego rozpędu – owa piękna kobieta chwyciła mą dłoń i wypowiedziała pewne magiczne słowa, które do dziś wybrzmiewają w mej głowie niczym genialne dźwięki skomponowane przez wirtuoza Johna Coltrane'a... – *oddalabym wszystkie pieniądze za takiego chłopaka jak ty!* – odrzekła Pani Bronisława, która skończyła 103 urodziny. Komplement wypowiedziany z ust tej niesamowitej kobiety wymalował z kolei na mojej twarzy uśmiech, który rozjaśnił nieco mroczny klimat internistycznej sali szpitala w której miałem okazję Ją spotkać.

PS: Gdy powiedziałem zupełnie szczerze, że nie dałbym Pani Broni więcej niż 70 lat to znów wykorzystwała tę swoją broń ukrytą w oczach i spojrzała na mnie w taki sposób, że aż zrobiło mi się nieco głupio... Starsi ludzie potrafią być absolutnie wyjątkowi i ich pogodny duch powinien być inspiracją dla Nas!

AZJATYCKI SZACUNEK

Do dziś mam przed oczami uśmiech staruszki, którą dane było mi poznać w tamtym miejscu. To z jaką wdzięcznością i radością wspominała minione lata do dziś wywołuje we mnie poczucie podziwu i ciepła w sercu. Można było wyczuć radość czerpaną z każdej chwili oraz sentyment do czasów, które wypełniały jej życie. To doświadczenie otworzyło mi oczy na wiele spraw związanych z osobami starszymi. Jakis czas później miałem przyjemność wymienić myśli na ten temat z przyjacielem pochodzącym z Chin. Kolega podkreślił, że w ich kraju ludzi starszych traktuje się z ogromnym szacunkiem. W jego rodzinie dziadkowie zajmują honorowe miejsce. Ceni się ich wiedzę, poglądy oraz spojrzenie na bieżące sprawy. Jak tłumaczył mi znajomy jest to spowodowane świadomością - lecz także przekonaniem - iż za każdą zmarszczką zdobiącą twarz emerytów kryje się bezcenne doświadczenie zdobyte w ciągu całego życia. Z tego powodu należy się im szacunek, a także możliwość wysłuchania i wypowiedzenia się. Zadałem sobie wtedy w duchu pytanie ile razy, nawet podświadomie lekceważymy zdanie starszych ludzi? O czym powinniśmy pamiętać spotykając na swojej drodze emerytów? Dlaczego pracownicy socjalni odgrywają dla życia wielu z nich bardzo ważną rolę? Refleksją na ten temat podzieliła się Dominika Skrzypczak, która wcześniej pracowała w Dziale Usług Opiekuńczych Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, zaś dziś jest pracownikiem socjalnym w szpitalu onkologicznym.

– Spotykając starsze osoby na pewno nie powinniśmy zapominać o szacunku do nich. Mam wrażenie, że często się zdarza sytuacja, w której seniorzy są lekceważeni, nie ma się dla nich cierpliwości. Pracując w MOPS spotkałam na swojej drodze setki starszych samotnych osób czy małżeństw. Często byli oni pozostawieni wraz ze swoimi chorobami, problemami, zdani na pomoc wyłącznie obcych ludzi. Takie osoby dotyka okrutna samotność i uczucie beznadziei. Wtedy okazuje się, że wybawieniem w takich sytuacjach jest pracownik socjalny, opiekunka, czy sąsiedzi. Oni są spragnieni rozmowy, obecności drugiego człowieka. Kiedy jeszcze pracowałam jako terenowy pracownik socjalny w MOPS pamiętam, że czasami czekali już z filiżanką herbaty i ciasteczkami na talerzu, żeby tylko zatrzymać mnie na chwilę dłużej. Dlatego nie zapominajmy o tym, że mimo swojego podeszłego wieku, to dalej ludzie, którzy chcą czuć się dla kogoś ważni i mieć tę świadomość, że mają obok kogoś na kim mogą polegać. To również dalej ludzie pełni pasji, zainteresowań, talentów, którzy chcą uczestniczyć w życiu kulturalnym społeczności.

Czy jednak w odpowiedni sposób nasze społeczeństwo dba o emerytów? Co możemy coś poprawić w tym zakresie?

– Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Wydaje mi się, że na pewno częściej zapomina się o tych samotnych i schorowanych osobach starszych. Więcej natomiast uwagi poświęca się tym, którzy są jeszcze pełni wigoru i mają siły i chęci do różnego rodzaju aktywności. Działają programy, dzięki którym powstają nowe dzienne domy pomocy czy kluby seniora. Seniorzy mogą korzystać także z tańszych biletów podczas przejazdów pociągami. Co natomiast z tymi schorowanymi seniorami, którzy często nie mają nawet możliwości wyjść z domu, ze względu na swój stan zdrowia czy bariery architektoniczne? W starszych budynkach mieszkalnych często nie ma wind, a schody to ogromna przeszkoda. Jest to niekiedy bariera nie do przebicia, co powoduje, że osoba starsza staje się więźniem we własnym domu. Zdarza się, że schorowana osoba wymaga pomocy przy higienie i pielęgnacji, w czym wolontariusze czy asystenci osób niepełnosprawnych nie pomagają. Wtedy osoba taka jeśli nie posiada żadnej rodziny skazana jest tylko i wyłącznie na opiekunkę, a MOPS nie zawsze jest w stanie w pełni zapewnić wystarczającą pomoc. Z kolei prywatna opieka bywa droga, zaś emerytury w naszym kraju raczej nie są wysokie, a czasy, w których obecnie żyjemy – drogie. Dlatego moim zdaniem społeczeństwo powinno przede wszystkim skupić się na znalezieniu rozwiązań, które mogłyby poprawić sytuację seniorów znajdujących się właśnie w takich trudnych sytuacjach życiowych.

OSTATNI ŚWIADKOWIE

Warto pamiętać, także o fakcie, że czas w którym żyjemy dają nam ostatnią szansę do tego by móc porozmawiać ze świadkami wojennych wydarzeń. Są to osoby, które naturalnie mają prawo pamiętać tragiczne wydarzenia jedynie widziane oczami dziecka lub z perspektywy ludzi naprawdę młodych. Z tego powodu dostrzegłem, że relacje te są z reguły niezwykle emocjonalne i wpływające na wyobraźnię. Na warszawskim Bródnie sam poznałem Panią, która urodziła się jeszcze w przedwojennej stolicy. W trakcie jednej z rozmów zaczęła opowiadać mi o swoim dzieciństwie, czasach okupacji niemieckiej i przemysłeniach związanych ze stanem ducha dzisiejszej młodzieży. Moją szczególną uwagę zwróciło to, co powiedziała właśnie o młodych ludziach. Podkreśliła, że gdy rozmawia ze swoimi wnukami i słyszy ich narzekanie dotyczące tego jak jest im obecnie ciężko funkcjonować, to stara się w takich momentach uświadamiać im do ilu rzeczy mamy dziś niezwykle łatwy dostęp. Jak sama mi powiedziała w czasie powojennej odbudowy Warszawy wspólny wyjazd z mamą do centrum miasta w poszukiwaniu czegoś, co nadawałoby się na obiad, wiązał się z długim wyczekiwaniem, trudem i niemal całodniową, najczęściej weekendową przeprawą na drugą stronę Wisły. Dziś mamy wszystko niemal na wyciągnięcie ręki. Przypomina o tym także Dominika Skrzypczak.

– Myślę, że wszystkie przeżycia czynią ich wyjątkowymi. Przeżycia i doświadczenia wielu lat. Mają za sobą kawał historii. Byli świadkami wielu historycznych wydarzeń, o których my, młodzi ludzie możemy jedynie przeczytać w książkach, obejrzeć ich rekonstrukcję w filmach dokumentalnych czy posłuchać o nich właśnie w ramach opowieści starszyni. Często nie zda-



jemy sobie sprawy z tego co przeszli, jak trudne bywały minione czasy. A oni, mimo tego wszystkiego, dalej trwają. Czasami mają się, mimo swojego podeszłego wieku, naprawdę dobrze i to budzi ogromny respekt. Nie poddali się. To bardzo wytrwali ludzie. Na pewno wyjątkowymi czyni ich też to, jak wiele życiowej wiedzy zdobyli w ciągu całego swojego życia i to ile noszą jej w sobie. Często przekazują ją dalej, swoim wnukom i dzieciom. To bardzo cenne.

Mnie naprawdę bardzo wiele nauczyła moja babcia. Będąc nauczycielką z zawodu, lecz także przewodniczką turystyczną – zaszczepiła we mnie pasję do pieszych wędrówek i podróży. Jej symboliczna data urodzin – 1 września 1939 roku – siłą rzeczy stanowiła temat wielu rozmów na temat wojennego czasu. Do dziś jej opowieści związane z młodością stanowią dla mnie bezcenne świadectwo i element rozważań. I choć niestety nie ma Jej już wśród Nas to wspomnienie o Niej zawsze będzie obecne w moim sercu i pamięci. Starsi ludzie naprawdę zasługują na wystuchanie. Pamiętajmy, że mamy na to ograniczony czas. Dlatego doceniemy ich obecność już teraz.

Szczęście na drodze życia

Jak podążać przez życie, aby czuć się szczęśliwym? Co wpływa na podejmowanie przez nas ważnych życiowych decyzji? Jeśli jesteś ciekawy przeczytaj tekst i dowiedz się czy decyzje, które podejmujesz, sprawiają, że będziesz spełniony.



GABRIELA SUCHECKA

Na początku swojej drogi życiowej szukamy tego co chcemy robić na co dzień. Takiego rodzaju poszukiwania zaczynamy od odkrycia tego, jakie są nasze predyspozycje. W szkole pytają nas „jaki jest twój ulubiony przedmiot?”, „jaki profil klasy wybierasz?”, „z czego piszesz maturę?”, „na jakie chcesz iść studia?”, „co masz zamiar w życiu robić?”, „gdzie chcesz pracować?”. W tych kilku prostych pytaniach można ukazać drogę, którą przechodzi każdy człowiek szukający swojego życiowego powołania. I choć naturalnym wydaje się, że każde z nich powinniśmy sobie stawiać powoli, analizując je na różnych etapach rozwoju, to jednak społeczeństwo coraz wcześniej zarzuca nas oczekiwaniami. Gdy przychodzi czas pierwszych egzaminów wszyscy wychowawcy zaczynają zadawać pytania i stawiać wymagania. Nagle życie nastolatka wywraca się do góry nogami, bo okazuje się, że musi świetnie zdać egzaminy, aby potem dostać się do dobrej szkoły na odpowiedni profil, co pomoże mu z kolei świetnie zdać maturę z odpowiednich przedmiotów, aby mógł dostać się na wymarzone studia, które są absolutnie obowiązkowe, gdyż bez nich nigdy nikogo nie przyjęli do pracy. Ostatecznie wychodzi na to, że nastolatek ma przewidzieć całą swoją przyszłość na wszystkich etapach, bo przecież pewnego rodzaju wybory zamykają życiowe furtki.

CZY ISTNIEJE IDEALNY WYBÓR?

Od najmłodszych lat jesteśmy uczeni stawiania sobie ambitnych celów, dążenia do

spełnienia najskrytszych pragnień. Przynosimy do domu czwórkę, a rodzic pyta dlaczego nie piątkę. Interesuje się ocenami innych uczniów porównując wyniki swojego dziecka ze stopniami reszty klasy. Mając same najlepsze intencje zapisuje dziecko na mnóstwo zajęć dodatkowych, korepetycji, zapominając przy tym, że dzieciństwo to czasem nuda, z której nierzadko powstają niesamowite pomysły. Dzieciństwo to również brak sukcesu a także różne oceny. Nie we wszystkim da się być dobrym, a porażki bywają najlepszymi nauczycielami. To jacy byli dla nas nasi opiekunowie staje się potem częścią naszego życia. Stąd biorą się bardzo wysokie wymagania wobec siebie samych. Pogoń za ambitnymi celami i pustka po ich osiągnięciu. Poszukiwanie swojego życiowego powołania nie jest proste. Aby osiągnąć w tej dziedzinie sukces należy wziąć pod uwagę wiele zmiennych: nasze pasje i zainteresowania, mocne i słabe strony charakteru, naturalne predyspozycje i różnego rodzaju doświadczenia życiowe i zawodowe. Nawet gdy uda się ustalić pewne fakty o nas samych, pomocne w podejmowaniu decyzji dotyczących takiego rodzaju poszukiwań, to nie jest możliwe aby z biegiem czasu wszystkie te czynniki nie uległy zmianie. Szukając swojej drogi nie chcemy się pomylić, pragniemy ruszyć na przód i odnosić spektakularne sukcesy najlepiej jak najszybciej. Pytanie, czy istnieje idealny wybór, który na każdym etapie naszego życia będzie tym najlepszym?

NIE BÓJ SIĘ POMYLIĆ

Myślenie o swoich życiowych priorytetach i szukanie siebie jest bardzo ważną częścią rozwoju. Prędzej czy później pojawi się w nas pragnienie odnalezienia swojej ży-



ciowej drogi, jednak warto podchodzić do tego z dozą dystansu i spokoju, dlatego że to co wydaje nam się bardzo ważne w konkretnym momencie, później będziemy wspominać z dozą rozbawienia zastanawiając się, dlaczego aż tak nam na tym zależało. Szukając swojej życiowej ścieżki warto wziąć pod uwagę, że czasem nie ma potrzeby aż tak się stresować, trudności przychodzą i mijają, a nasza perspektywa się zmienia. Takie jest życie i nie da się go idealnie zaplanować. Warto szukać tego co jest dla nas ważne, gdyż dzięki temu lepiej zrozumiemy siebie. Najwięcej zyskamy nie obawiając się porażki i próbując różnych rzeczy. Jest to na pewno lepsze wyjście niż kruczowe trzymanie się swoich celów mimo tego, że już dawno całkowicie minęły się z potrzebami. Zmiana zdania to nic złego, obserwowanie siebie i słuchanie swoich potrzeb w zależności od sytuacji jest czymś raczej godnym podziwu, aniżeli powodem do wstydu. Nie bójmy się zmieniać kierunku studiów czy pracy, skrócić w inną drogę niż do tej pory zamierzaliśmy. Na ten moment nie jesteśmy w stanie powiedzieć co czeka nas za kilka lat, dlatego zawsze bierzmy pod uwagę różne wyjścia. Nowe doświadczenia to mądrość, którą zyskujemy. Nigdy nie wiadomo co finalnie przyda nam się w życiu.

RADOŚĆ Z DAŻENIA DO CELU

Szukanie swojej ścieżki życiowej same w sobie może dawać nam radość, a w późniejszym czasie sprawić, że osiągnięcie wymarzonego celu będzie dawało nam poczucie spełnienia. Dążenie do celu może nam przynieść wiele radości jeśli zaczniemy zwracać uwagę na szczegóły, które nas otaczają. Jeśli chcemy wybrać na przykład karierę lekarza to warto, abyśmy lubili się uczyć, bo droga do tego zawodu jest długa i wymaga wiele czasu poświęconego na czytanie i uczenie się właśnie, więc jeśli tylko odnajdujesz przyjemność w poznawaniu świata biologii, chemii, etc. to warto zastanowić się nad takim kierunkiem studiów. Warto zauważyć, że nie tylko zostanie

lekarzem sprawi ci radość, ale także poznanie mnóstwa ludzi, którzy mają podobne zainteresowania, dyskusowanie na wykładach z inspirującymi prowadzącymi, picie kawy po zarwanej nocy nad książkami, uczenie się w klimatycznej bibliotece, gdy za oknem szumi deszcz, a także każda mała eureka, którą odkryjesz na praktykach, czy w książkach. Oczywiście trudne chwile również się pojawiają i trzeba będzie sobie z nimi poradzić, warto nastawić się na przeżywanie procesu, który jest równie przyjemny jak osiągnięcie sukcesu. Warto więc zatrzymać się przy kolejnych krokach milowych, które udało się nam przejść i nacieszyć się tą chwilą.

DROGA...

Przejście przez własną drogę życiową w poczuciu spełnienia jest ważne a podczas tej wędrówki warto kierować się intuicją. Rozważać swoje motywacje i pragnienia, gdyż bardzo często są one napędzane oczekiwaniami społecznymi, chęcią podniesienia swojego poczucia własnej wartości dzięki aprobacie wszystkich wokoło. Droga, którą podążamy musi być zdecydowanie nasza własną, dlatego zanim podejmiemy jakiegokolwiek życiowe decyzje szukajmy w sobie odpowiedzi dotyczących tego, co dla nas ważne i w czym jesteśmy dobrzy, gdyż im lepiej znamy i słuchamy siebie tym większe prawdopodobieństwo, że dokonamy wyborów najlepszych dla nas w konkretnym życiowym momencie. Mi osobiście bardzo podoba się metafora życia jako drogi do przejścia. Świetnie pokazuje, że i tak będziemy całe życie gdzieś podążać więc warto nauczyć się cieszyć z tej właśnie wędrówki nie czekając na to, aż dotrzemy na szczyt i wszystko dzięki temu stanie się wspaniałe. Będę szczęśliwy gdy wezmę ślub, będę pracował w banku, mieszkać w willi z basenem i mieć psa. To tak nie działa, dlatego czasem ludzie mający wszystko są jednymi z bardziej nieszczęśliwych, bo po prostu nie chcą zobaczyć jak wiele już mają i że warto zatrzymać się na szczycie i nacieszyć się tym co już się udało, a nie od razu biec do kolejnego celu.

Niezwykła ziemia opolska

Na Świecie są tysiące zjawiskowych miejsc, które większość z nas ma na liście marzeń. Śnimy o wielkich podróżach, o pysznym jedzeniu, niezapomnianych atrakcjach i widokach niczym z pocztówki. Podstawowy błąd jaki popełniamy w wyborze destynacji to niedocenywanie własnego kraju.



DMZ001 / Shutterstock.com



posztos / Shutterstock.com

MAJA POLAK

Nie musisz jechać do Austrii lub Wielkiej Brytanii, aby zobaczyć piękne pałace, rodem z świata Jane Austen. Nie musisz lecieć do Hollywood, aby poczuć się jak bohater filmu *science fiction*. Wystarczy wybrać się do oddalonej o 30 kilometrów Mosznej, która według legendy w średniowieczu należała do Zakonu Templariuszy, a obecnie stanowi przykład jak stare miesza się idealnie z tym co nowoczesne.

PAŁAC W MOSZNEJ

Ten wyjątkowy zamek, który zamkiem jest tylko umownie, gdyż w rzeczywistości nie spełniał nigdy funkcji obronnej, został wzniesiony prawdopodobnie już w XVIII wieku. Jak przystało na tego typu budowlę, pałac ma długą i zawiłą historię, w której poznamy między

innymi losy rodu szlacheckiego Tiele-Winklerów i pakt jaki hrabia zawarł z samym diablem. Pałac jest również wyjątkowy pod względem architektonicznym. Oryginalnie został zaprojektowany w stylu gotyckim, jednak jego historia obejmująca między innymi zagadkowy pożar, zmusiła właścicieli do odbudowy zamku. Obecnie przedstawia sobą kilka różnych stylów od gotyckiego przez neogotycki po neorenesansowy. Pałac to około 8 tysięcy m², kilkaset pomieszczeń i aż 99 wież i wieżyczek. Dodatkowo zamek otacza 100 ha parku, w którym możesz podziwiać trzystuletnie dęby oraz przepiękną fontannę, która największe wrażenie według mnie robi nocą. Nie ma znaczenia, kiedy znajdziesz czas na zwiedzenie zabytku, zapewniam Cię, że zarówno zimą i latem będziesz zachwycony.





FABRYKA ROBOTÓW

W totalnej opozycji do zabytkowego pałacu sprzed ponad 200 lat stoi Fabryka Robotów, która znajduje się niecały kilometr od pałacu. Właścicielem i jednocześnie autorem nietuzinkowych eksponatów jest Sebastian Kucharczyk. Swoje prace wykonuje i tu mogę was odrobinę zaskoczyć, ze złomu. Kreatywny twórca korzystając z tego co inni spisali na straty w prywatnym warsztacie tworzy doskonałe repliki bohaterów takich kultowych serii jak *Gwiezdne wojny*, *Predator*, *Transformers*, a nawet *Minionki*. To muzeum to obecnie dom kilkuset robotów i to zarówno małego Wall-e'go jak i bohaterów osiągających 3,5 metra wysokości i ważących 900 kilogramów. To niesamowite przeżycie dla dorosłych i dzieci, więc koniecznie zaproście na zwiedzanie rodziców, młodsze rodzeństwo czy siostrzeńców. Pan

Sebastian, a według mnie artysta Sebastian Kucharczyk chętnie spotyka się z turystami i opowiada o kulisach swojej pasji, która pozwoliła mu stworzyć tak unikalne na skalę światową miejsce.

SKANSEN W OPOLU

Jeśli wystarczy ci sił warto odrobinę zboczyć z kursu i udać się do Opola zwiedzić Skansen wsi opolskiej. Utworzony w 1961 roku park jest wyjątkowym muzeum, które pokazuje jak w lustrze wygląd opolskiej wsi od XVIII do początku XX wieku. Zwiedzający będą mieli okazję zobaczyć między innymi kilka spichlerzy, chałupy, kapliczkę, stodoły a nawet młyn wodny. Większość budynków na terenie skansenu można również zwiedzić od środka, co pozwala przenieść się myślami do wsi sprzed wieków. Na wyjątkową uwagę za-

sługuje również kościół z 1613 roku łączący w wystroju wpływy katolickie i ewangelickie. Muzeum wsi opolskiej ma za zadanie wyłącznie cieszyć oko licznie przybywających turystów. Jest to przede wszystkim strażnik dziedzictwa kulturowego tego regionu, w którym organizowane są liczne wydarzenia, jak letnie spotkania z tradycją i kultura ludową, Europejskie dni dziedzictwa – „Żywe dziedzictwo – tradycje od pokoleń” – czy zajęcia z malowania opolskiej porcelany.

Jeśli jesteś jednym z tych wielbicieli historii, którzy uwielbiają stawać się jej częścią i zapomnieć na chwilę o rzeczywistości, Moszna i sąsiadujące z nią Opole to idealny kierunek dla ciebie. W końcu gdzie indziej w ciągu 24 godzin przeniesiesz się z romantycznego pałacu przez XVIII wieś po obcowanie z postaciami z kosmosu?

Czy miłość można zaplanować?

Serial „Przyjaciele” – Odcinek 14. siódmego sezonu – Ten, w którym wszystkim stuka trzydziestka, rozpoczynają się 30 urodziny Rachel. W gronie świętujących, poza stałą paczką serialowych przyjaciół, jest 25-letni Tag.

MAREK CZERTWAN

Jubilatka mówi - „Zrozumiałam, że to głupie przejmować się brakiem męża i dzieci, bo wystarczy mieć plan. Chcę mieć trójkę dzieci (...) Powinam urodzić pierwsze, mając 35 lat. Co daje mi jeszcze pięć. Muszę zająć w ciążę, mając 34 (więc Prada ma jeszcze 4 lata na przygotowanie ciężarowej kolekcji). (...) Czekajcie... chcę zająć w ciążę rok po ślubie. Mogę wyjść za męża, mając 33. To jeszcze 3 lata. Chociaż... 1,5 roku na planowanie wesela. No i chciałabym znać chłopaka 1-1,5 przed zaręczynami, co oznacza, że muszę go poznać mając 30 ...”. To rozważanie kończy się rozstaniem bohaterki z 5 lat młodszym Tagiem. Ten, kto oglądał serial, wie, jak potoczyły się losy i czy udało się spełnić plany. Skupmy się jednak na planie, który miała główna bohaterka. Czy takie podejście do życia jest dobrym pomysłem? Czy miłość da się zaplanować?

Pozostawiam decyzję i ocenę Tobie. Według mnie, plany, których się nie zrealizowało, demotywują. Jeżeli zaplanuję sobie, że miłość swojego życia poznam w konkretnym roku, to może nastąpić jedna z trzech sytuacji:

- poznam,
- nie poznam przez większość roku i na koniec znajdę kogoś i wcisnę w swój idealny model na siłę,
- nie poznam i będę funkcjonować w poczuciu porażki.

Dałem trzy możliwości, więc nawet jeżeli dalibyśmy tym trzem opcjom te same szanse wystąpienia – 33,(3) % - to wychodzi na to, że znacznie większe są szanse na rozwiązanie negatywne. A zatem odradzam takie planowanie. Podobnie, może ono sprawiać problemy przy wyliczaniu liczby dzieci czy sytuacji codziennych, np. wymiany firanek w salonie. Co jednak zrobić, jeżeli ktoś lubi planować i nie chce, by życie układało się jedynie jako ciąg spontanicznych i niespodziewanych wydarzeń? Polecam inny plan - przy-

gotowanie w swoim życiu miejsca dla kogoś. Na czym może polegać takie przygotowanie miejsca? Zobrazuję to zupełnie hipotetyczną sytuacją:

Jesteś członkiem programu studenckiego. Instytucja, realizująca program, płaci ci za zaopiekowanie się studentem z innego kraju - za przygotowanie i wynajęcie pokoju oraz zapewnienie warunków funkcjonowania przez jakiś czas. Możesz przyjąć dwie postawy:

1 – Malujesz pokój na swój ulubiony kolor, jedziesz do jakiegoś szwedzkiego sklepu, w którym kupujesz wybrane przez siebie meble, rozkładasz je i mocujesz w wyznaczonym sobie miejscu, zakładasz na koldrę ulubioną poszewkę, a w szafce przygotowujesz zestaw produktów żywnościowych, które najczęściej jadasz.

2 – Przygotowujesz farbę i kilka barwników do wyboru (które pasują do mieszkania), kupujesz podstawowe sprzęty do pokoju, ale zostawiasz je nierozłożone, przygotowujesz kilka propozycji dodatków i dajesz je wraz z kartą podarunkową do sklepu. Dodatkowo, sporządzasz listę proponowanych produktów spożywczych, które będziesz zapewniać. Tworzysz checklistę z jedzeniem do wyboru.

W której z tych sytuacji lepiej poczuje się Twój gość? Domyślam się, że w drugiej (a jeżeli zapewnisz go o swoim wsparciu i pomocy to już z całą pewnością).

Myszę, że z życiem jest trochę podobnie. Miłość życia z pewnością chciałaby mieć wpływ na to, kiedy pojawi się na świecie wasze dziecko, oraz jak będzie miało na imię. Z drugiej strony, będzie zadowolona widząc, że miejsce dla niej zostało przygotowane.

Jak takie miejsce w swoim życiu przygotować? Jakie elementy będą świadczyć o tym, że w Twoim życiu jest miejsce dla kogoś? Oto lista pomysłów:

- Praca nad samym sobą - istotne jest skoncentrowanie się na rozwoju osobistym, zrozumieniu swoich potrzeb i wartości oraz pracy nad własną samooceną. Warto być szczęśliwym człowiekiem (nawet czującym braki w jakichś obszarach) przed związaniem się z kimś. Taki samorozwój powinien uwzględniać kwestie odpowiedzialności, komunikacji czy gotowości do kompromisu.
- Rozwijanie zainteresowań - licz się szukanie pasji i zainteresowań, które cieszą. To może być świetny sposób na poznanie osób o podobnych zainteresowaniach albo plan na wprowadzenie kogoś w swój świat.
- Pielęgnowanie relacji z przyjaciółmi i rodziną - innymi słowy jest to przygotowywanie miejsca w sferze społecznej.
- Planowanie przyszłości - warto podzielić sobie czas na obszary do poznania, zdobycia, zwiedzenia, nie konieczne jest tworzenie planu rzeczy do zrealizowania w konkretnym czasie. Stworzenie przestrzeni emocjonalnej i gotowość do przyjęcia miłości mogą być bardziej satysfakcjonujące i skuteczne niż narzucanie sobie określonych terminów i planów. Oczywiście, każdy ma własny sposób na to, jak podejść do życia i związków. Dla niektórych ludzi planowanie może być ważne i satysfakcjonujące, ale dla innych może to być źródłem stresu i niepewności. Ostrożnie, nie ma jednego „prawidłowego” podejścia do miłości i związków, ale ważne jest, aby znaleźć sposób, który jest zgodny z naszymi wartościami i potrzebami. Miłość rzadko kieruje się zegarem lub kalendarzem, ale może pojawić się wtedy, gdy jesteśmy gotowi i otwarci na nią. Gdy pojawi się odpowiednia osoba, dobrane by miała przestrzeń do pocucia się oczekiwaną ale i wolną.

Liderzy gotowi do działania!

Za nami Letnia Szkoła Liderów, a więc III stopień Akademii Liderów Rzeczypospolitej – projektu który od lat realizuje Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych. To już ósma edycja! Patronat nad tegoroczną edycją objął Totalizator Sportowy oraz Fundacja Empiria i Wiedza.

Upalny sierpniowy dzień 23 sierpnia, Stadion Narodowy w Warszawie, chwila przed 11:00 - przy wejściu ustawiła się grupa młodych osób z walizkami. Co jakiś czas docierała kolejna, witając pozostałych. Chwilę później pojawił się FIM TEAM – zespół Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych. Zabraliśmy wszystkich na salę kinową. Tak rozpoczęła się tegoroczna edycja.

Jak zarządzać Stadionem Narodowym? Ile ton jedzenia potrzebne jest do obsługi kibiców podczas meczu? Ile litrów napojów schodzi podczas jednej imprezy? Na takie pytania można było uzyskać odpowiedź podczas spotkania z dyrektorem operacyjnym – Łukaszem Śmietanką. Z tematów około sportowych uczestnicy płynnie przeszli do stricte sportowych, bo kolejnym gościem był Tomasz Kłos - wielokrotny reprezentant Polski w piłce nożnej. Spotkanie i pytania dotyczyły nie tylko przeszłości i przyszłości piłki nożnej, ale także kwestii liderkich (związanych np. z budowaniem zespołu). Ekipa reprezentacji, która po latach nieobecności Polski w pucharach, wywalczyła awans na Mistrzostwa Świata w Korei w 2002 roku. Była przykładem sprawnie zarządzanego zespołu, który (jak się okazuje) trzyma się towarzysko do dziś. Na stadionie uczestnicy spotkali się także z Prezesem Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Pan Michał Kuczmierowski gościł na akademii nie po raz pierwszy, i podobnie jak przy okazji poprzednich spotkań w interesujący sposób opowiadał zarówno o swojej pracy jak i o ko-

nieczności i potrzebie bycia liderem w różnych sferach życia.

Stałą bazą akademii był tym razem Józefów, uczestnicy wydarzenia zamieszkowali i szkolili się w urokliwym hotelu. Kolejne dni przyniosły warsztaty, między innymi z prowadzenia prezentacji czy budowania i zarządzania zespołem. Jak motywować zespół? Jak delegować zadania? Uczestnicy mieli okazję zarówno podyskutować, jak i podjąć praktykę podczas ćwiczeń. Prawdziwym ćwiczeniem w komunikacji i zgraniu zespołowym była przygotowana atrakcja - spływ kajakowy rzeką Świder. Warunki na rzece nie rozpieszczały uczestników, a kamienie ukryte tuż pod taflą wody były sporym wyzwaniem. Szczególnie dla tych, którzy do kajaków wsiadli pierwszy raz w życiu. Szczęśliwie obeszło się bez ofiar, a znad wody częściej słychać było śmiechy niż nieporozumienia.

Gościem Akademii był również podróżnik, przedsiębiorca, autor wielu książek i filozof – Marek Kamiński, znany na całym świecie ze zdobycia obu biegunów w ciągu jednego roku. Prezentacja Pana Marka dotyczyła Motywacji Ekstremalnej; poznaliśmy metodę pracy Biegun. Ważnym aspektem, na który zwracał uwagę gość była odporność psychiczna, która w przyszłości może stać się jedną z najbardziej docenianych kompetencji zawodowych.

Bardzo inspirujące było dla uczestników spotkanie z Panią Zuzanną Piasecką - Dyrektorką Zarządzającą Departamentem HR i Komunikacji w Banku Gospodar-

stwa Krajowego oraz Prezes Fundacji Empiria i Wiedza. Uczestnicy dowiedzieli się, m.in. o tym, jak efektywnie inwestować w przyszłość oraz o tym, jak Bank Gospodarstwa Krajowego wspiera rozwój młodych talentów i przedsiębiorczość.

Gościem Akademii był też Maciej Kawecki, który w ciekawy sposób opowiadał o nauce, wyzwaniach przyszłości, a także o sztucznej inteligencji i tym, co może nam przynieść jej rozwój.

W programie Akademii znalazły się także warsztaty, dotyczące start-up'ów oraz zajęcia z wystąpienia publicznego prowadzone przez Akademię Retoryki, która od lat współpracuje z FIM przy realizacji naszej Akademii.

Akademia Liderów Rzeczypospolitej to nie tylko wykłady i zajęcia. Mając w pamięci misję naszego patrona – Totalizatora Sportowego, który stale wspiera i upowszechnia polski sport i kulturę, dbaliśmy o naszą kondycję fizyczną każdego dnia, realizując zajęcia sportowe, w tym także zorganizowane zajęcia pod okiem trenera – Grzegorza Mazura. Siłownia i basen, a także pobliski park były miejscami często i chętnie odwiedzanymi przez uczestników Akademii. Wieczory mijały pod znakiem gier i zabaw integracyjnych ale także zabaw na parkiecie czy śpiewów przy ognisku.

Wyposażeni w wiedzę, zbudowaną atmosferą, umocnieni relacjami i przyjaźniami liderzy wrócili do swoich środowisk zmieniać Polskę na lepsze!

Ponad



miliardów
złotych

przekazanych
na polski sport
i kulturę

Dofinansowanie sportu

ponad **15,7 miliardów
złotych** od 1994 roku

Dofinansowanie kultury

ponad **3,3 miliarda
złotych** od 2003 roku

#WygrywamyRazem



Gabriela Topolska

łyżwiarka szybka,
specjalizująca się w Short-
track'u, Ambasadorka
Totalizatora Sportowego

Dawid Tomala

Mistrz olimpijski
z Tokio w chodzie na 50 km,
Ambasador Totalizatora
Sportowego



Właściciel marki LOTTO

**NAJWIĘKSZY MECENAS
SPORTU I KULTURY
W POLSCE**